

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	Wywiad nr 33. Opowiada Ludwik Seideiman (ur.1906)
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-033
Sygnatura nagrania stara:	IJP-701-152-035-001, IJP-701-152-036-001
Miejsce nagrania:	USA
Data nagrania:	22.05.1990
Czas nagrania:	2 godziny 41 minut
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Opis dzieciństwa – Podjęcie studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim – Adwokatura w Warszawie – Wkroczenie Rosjan – Historia Radia Breslau, która nadała audycję o ojcu bohatera nagrania – Wyjazd do Wilna, pobyt do 22.06.1941 – Wyjazd w głąb Związku Sowieckiego, ucieczka przed Niemcami – Aresztowanie przez NKWD – Pobyt w Tule – Opis przesłuchania i śledztwa – Oskarżenie o szpiegostwo – Więzienie w Penzie – Pomoc adwokacka grupie Cyganów w więzieniu – Opis więźniów i warunków w więzieniu sowieckim – Problem łyżki i butelki – Wydostanie się z więzienia – Poznanie ambasadora Kota – aresztowanie działaczy Ehrlicha i Altera przez NKWD – Praca jako referent w sprawach opieki oraz kwestii żydowskiej przy ambasadzie polskiej w Kujbyszewie – Opis pracowników i normalnego dnia pracy w ambasadzie – Sytuacja prawna obywateli polskich w Związku Sowieckim po 1939 roku – Kwestia Żydów – Problemy ambasady, aresztowania, podsłuchy pracowników przez NKWD – Sprawa Ehrlicha i Altera, ciąg dalszy – Charakterystyka ambasadora Kota – Opis partii syjonistów – Opis pracowników ambasady, dosyć szczegółowy – kwestia Heleny Usijewicz – Sprawa Katynia – Zerwanie stosunków polsko-sowieckich – Ewakuacja polskiej ambasady z ZSRR – Spotkanie z kelnerem, ciekawostka w sprawie Katynia – Rozważania o ZSRR oraz Aliantach Zachodnich w sprawie Polski – Sprawa Katynia, ciąg dalszy – Opis obowiązków bohatera nagrania w ambasadzie – Wicekonsul w Jerozolimie – Wyjazd do USA, Waszyngton, Nowy York, opis pracy i pracowników – Spotkanie z Kiereńskim, rozważania o Polsce, bohater nagrania jako jego adwokat – Plotki dotyczące Kiereńskiego – Styl pracy ambasadorów Kota i Romera – Opis zachowania Rosjan wobec działalności ambasady polskiej w Kujbyszewie – pomoc polskim Żydom w Rosji – Żydzi w armii generała Władysława Andersa – Różnice cywilizacyjne między Polską a Rosją – Rozważania o komunizmie – „Waluta” funkcjonująca w ZSRR – Informacja o pakcie Ribbentrop-Mołotow, okoliczności, w których dowiedział się o tym

bohater nagrania – Opis września 1939 roku – Charakterystyka ojca i matki – Bohater nagrania jako doradca córki Stalina – Refleksja na temat przemian po 1989 roku.

Transkrypcja nagrania:

(Krótka rozmowa niezwiązana z historią)

Ludwik Seideiman: Ostatnim taki jakiś bubek z Polskiego Radia, to on miał, wtykał mi do ust jakiś głośnik wie Pan, a pan ma tu kamerę?

Prowadzący: Ja tutaj mam kamerę.

To jest to Telewizja znaczy.

Tak, tak to jest znaczy.

O to szkoda, bo ja wolałbym w tamtym pokoju.

W tamtym, to możemy jednak spróbować w tamtym.

Bo tutaj jest bardzo, bardzo. W ogóle to ma być cały czas na telewizji?

Tak.

Co pan mówi, ja myślałem, że to jest wywiad dotyczący historii.

Zaraz tu jest tak, jeszcze datę. Z mecenasem Ludwikiem Seideimanem, rozmawia Jerzy Prus, 22 maja 1990 roku. Panie mecenasie, zacznijmy może od Pana danych biograficznych.

Proszę bardzo. Urodziłem się 26 grudnia 1906 roku w Warszawie. Ojciec mój był adwokatem w Warszawie. Nie wtedy, gdy się urodziłem, wtedy jeszcze nie był adwokatem, a matka była lekarką, lekarzem dentystą. Do szkoły chodziłem do Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej w latach 1918-1924. W każdym razie w 1924 roku dostałem maturę. W tym samym roku wstąpiłem na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończyłem 28 czerwca 1928 roku z tytułem magistra prawa. Następnie odbyłem aplikację sądową, trzyletnią, w sądach warszawskich, przeważnie w wydziale cywilnym, 11 Wydziale Sądu Okręgowego w Warszawie. Później odbyłem aplikację adwokacką dwuletnią, w kancelarii mojego ojca, który był wtedy adwokatem. I w 1933 zostałem wpisany na listę adwokatów, Izby Adwokackiej w Warszawie. Byłem wówczas podobno najmłodszym członkiem, adwokatury warszawskiej i praktykowałem prawo w Warszawie, do czasu opuszczenia Warszawy we wrześniu 1939 roku, kiedy to na skutek rozkazu pułkownika Umiastowskiego, mężczyźni w wieku poborowym, mniej więcej takim jak ja, opuszczali Warszawę, żeby się przyłączyć do swoich jednostek wojskowych, których już nie było i w rezultacie do wojska już nie wstąpiłem.

I... A 17 września jak Pan mecenas pamięta?

Wtedy wychodząc z Warszawy pojechałem przez Lublin, do Równego. Tutaj muszę się cofnąć i powiedzieć parę słów o moim ojcu. Mój ojciec był posłem na Sejm, ostatni. Z ramienia ludności żydowskiej w Warszawie. I na ostatnim posiedzeniu Sejmu, który miało miejsce 2 września po wybuchu wojny, wygłosił deklarację ideową w imieniu ludności żydowskiej, patriotyczną deklarację, jakiej to okoliczności wymagały. Następnego dnia, albo może dzień później, była to bodajże sobota. Poszedł do Sejmu i tam mu zakomunikowano, że tego samego dnia, kiedy on wygłosił tę deklarację, posiedzeniu Sejmu było wtedy bodajże o godzinie 2 popołudniu, *Radio Breslau*, nadało odezwę do narodu polskiego, wzywając do zaprzestania walki, dlatego, że wojna się nie toczy z Polakami, ale żydowskimi podżegaczami wojennymi, takimi jakimi jak Seidenman. Wymienili mojego ojca z nazwiska. Ojciec wrócił do domu, bardzo dumny, z tego pokwitowania. Powiedział, że Sejm się ewakuuje, ale on jakoś nie dał do zrozumienia, że on też powinien myśleć o swojej ewakuacji. Ponieważ my wtedy z żoną, zmusiliśmy po prostu rodziców, aby opuścili wtedy Warszawę. Mówię, o tym dlatego, ponieważ rodzice wtedy wyjechali, bodajże 5 czy 6 września do Lublina. Lublin był wtedy spalony, palił się. I oni z Lublina pojechali do Równego. Dlatego, kiedy ja opuściłem Warszawę 6 września, to poszedłem też najpierw do Lublina, dowiedziałem się, że rodzice wyjechali w kierunku na Równe, żona moja została w Warszawie. A ja znalazłem rodziców w Równym i pojechaliśmy stamtąd do Korca, na granicę, dwa kilometry do granicy sowieckiej, gdzieśmy się doczekali 17 września wkroczenia Armii Sowieckiej. No Armia Sowiecka, była dla mojego ojca równie niebezpieczna co armia niemiecka, może nie tak niebezpieczna, ale równie groźna. Bo Gestapo przyszło do mieszkania ojca, na drugi dzień po zajęciu Warszawy. I trzeba się było ukrywać, dbać o to, żeby się nie dostać w ręce NKWD. Zastanawialiśmy się co robić. Wchodziły w grę Zaleszczyki, próba ucieczka do Rumunii, albo Wilno i ewentualnie Litwa. Wtedy pamiętam, że przez radio dowiedzieliśmy się o tym, że Rosja pertraktuje z Litwą i z innymi krajami bałtyckimi o bazy. To dla nas było równoznaczne z tym, że te bazy tam są i już będą i prędzej czy później, skończy się to utratą niepodległości dla tych krajów. Wobec czego otwierały się pewne perspektywy, ja uważałem wtedy, że to znaczy, że Wilno będzie oddane Litwie i od tego pojechaliśmy do Wilna. I tak się rzeczywiście stało. Przyjechaliśmy do Wilna, gdzieś w pierwszych dniach października, doczekaliśmy się tam wypadków, znanych skądinąd, że Litwa, Wilno zostało przyłączone do Litwy, a w Litwie były jeszcze placówki dyplomatyczne obcych państw i moi rodzice dostali certyfikaty do Palestyny, ojciec był bardzo działaczem syjonistycznym. I mogli jeszcze, zdążyli jeszcze, prawdopodobnie to było w marcu 1940 roku, przez Rygę, Sztokholm, Amsterdam, Paryż, do Marsylii wyjechać z Wilna. W Marsylii, okrętem wyjechali do Palestyny i tam osiedli w Jerozolimie. Ojciec mój zmarł w 1970 roku na atak serca. Ja takiej wizy nie dostałem, było ich bardzo niewiele. Zresztą ja miałem nadzieję, że mi się uda sprowadzić żonę do Wilna. Się nie udało.

Żona gdzie w tym czasie była?

W Warszawie. Wtedy nikt nie wiedział czym to grozi i jakie będą konsekwencje pozostania w Warszawie. No, także trudno mi w jakimś stopniu mówić o tym czy mogłem przewidzieć w jakim stopniu będzie narażona i jakim cudem się uratuje. Ale fakt jest, że nie wydostała się, przejście do Wilna było już połączone z bardzo wielkim niebezpieczeństwem, bo łatwo było się dostać do więzienia sowieckiego. I tego co się wtedy uważało za niebezpieczeństwo - deportacja. Więc, ja jednym słowem nie wyjechałem z Wilna, chociaż miałem możliwość tak jak inni wyjechać przez Rosję sowiecką, na zasadzie tranzytu japońskiego i tak zwanych wiz do Curaçao. I doczekałem się w Wilnie wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, czyli 22 czerwca 1941 roku. Wtedy nie było dla mnie żadnej wątpliwości, że ja nie mogę zostać w Wilnie i czekać na Niemców. I uciekłem w sposób taki trochę dramatyczny, ponieważ

Rosjanie nie ewakuowali nikogo, nie można się było ewakuować oficjalnie, poszedłem wtedy na kolej, na dworzec kolejowy, na którym stał pociąg ewakuujący dzieci urzędników rosyjskich z Druskiennik. Pociąg był obstawiony żandarmerią, nie można było do niego wejść. Biletów nie sprzedawano, żadnej komunikacji nie było, ale nastąpił nalot niemiecki na dworzec kolejowy w Wilnie. Żandarmeria się pochowała, a ja wraz z jednym znajomym, który ze mną był, doktor Herszyc, ja go pamiętam z Lublina, znajomy, wskoczyliśmy do tego pociągu, niemal już tuż jak ruszył z miejsca, bo go natychmiast zabrano i wyjechaliśmy z Wilna w ten sposób. Wydostaliśmy się.

To był czerwiec 1941?

To był 23 czerwca 1941. I myśleliśmy, że się w ten sposób wydostaniemy bez przeszkód do Moskwy. Ja miałem nadzieję, że Moskwy dostanę wizę palestyńską. Ale tak nie było, pamiętam, że kiedy pociąg się zbliżył do linii, która była starą granicą pomiędzy Polską a Rosją sowiecką, która w zasadzie, nie powinna być uważana za granicę wtedy. Pociąg się zatrzymał, wszystkim kazano wysiąść razem z bagażami i zaczęło się sprawdzanie dokumentów. No wtedy, rozumiałem, że dalej mnie nie puszczą. Ale znowu był nalot samolotowy i znowu kazano się wszystkim gwałtownie pakować do pociągu i pociąg ruszył, żeby uciec przed nalotem bombowców niemieckich. I w ten sposób przejechałem sowiecką granicę. We Wiaźmie, już po stronie sowieckiej, zrobili gruntowniejszą rewizję, jakoś było więcej spokoju i tam nas zdjęli z tego pociągu i nie pozwolili dalej jechać do Moskwy, w międzyczasie wyszło rozporządzenie, że na wjazd do Moskwy, było potrzebne zezwolenie gubernatora wojskowego miasta Moskwy. No, w ten sposób, zatrzymaliśmy się na dzień, czy dwa w Wiaźmie. Później pojechaliśmy, wsiedliśmy do jakiegoś pociągu i pojechaliśmy dalej do Tuły. W Tuły, ja pamiętam, wyszedłem z pociągu, rozłączyłem się ...

Przepraszam, ale czy ta rewizja w Wiaźmie, przez kogo była przeprowadzona? Przez pracowników NKWD?

Tak.

Jak potraktowali wtedy Pana?

To było właściwie wtedy bardzo zabawne. Nas rewidowali dokładnie - pasek, spodnie, takie rozmaite rzeczy, szukali.

Więc procedura więzienna?

Procedura policyjna, powiedziałbym normalnie. Nie nazwałbym tego procedurą więzienną. W tym przypadku bardzo się przydała taka, pseudozabawna historia. Towarzysz ówczesny, doktor Herszefron miał jakieś cierpienie, dolegliwość nerwową - coś w rodzaju jakiegoś małego ataku. I on dostawał przy takim różnych niepowodzeniach jak areszt czy coś w tym rodzaju, dostawał jakiegoś takiego małego ataku. Nie epilepsja, ale jakieś skurcze, jakieś spazmy. Tego się oni strasznie bali i natychmiast przerywali rewizję i kazali nam się, osadzili nas w jakimś hotelu i powiedzieli, że bez ich pozwolenia, mamy się z tego hotelu nie ruszać. No, więc było to bardzo zabawne, bo chcieliśmy dostać to pozwolenie, zaczęliśmy szukać urzędu, który by to pozwolenie dał. Okazuje się, że tego urzędu nie można dostać, znaleźć. Ten urząd, który się nami zajmował, formalnie nie istniał. Była milicja, ale nie można było znaleźć urzędu, który zajmował się takimi ludźmi jak my. Wobec tego wyszliśmy w domu, wzięliśmy dorożkę, czy poszliśmy pieszo. Poszliśmy pieszo na dworzec, aby wsiąść do

jakiegoś pociągu. Nie zdążyliśmy przyjść na dworzec, podjechał samochód, w którym siedział oficer NKWD z właścicielką hotelu, która natychmiast zameldowała, że my wychodzimy z hotelu - wzięli nas z powrotem do tego samego hotelu. To się powtarzało dwa razy, aż ostatnim razem, nikt po nas nie przyjechał, weszliśmy, wsiedliśmy do jakiegoś pociągu, wiozącego uchodźców w głąb Rosji i pojechaliśmy dalej. Jak powiedziałem, dojechaliśmy do Tuły. W Tule rozstałem się z moim przyjacielem, dlatego, że on się orientował na to, aby jechać jak najdalej w głąb Rosji, a ja się orientowałem na to, aby się dostać do Moskwy, bo ciągle liczyłem na to, że dostanę wizę palestyńską. Więc ja się sam zgłaszałem do dworcowego NKWD. Z prośbą o przepustkę do Moskwy i to zawsze nieuchronnie wywołało natychmiastowy areszt. To właśnie było w Tule też. Z własnej, że tak powiem mojej inicjatywy naprosiłem się na zaaresztowanie. To był pierwszy areszt, trochę przykry, dlatego, że front się zbliżał, w Tule był ogłoszony stan wyjątkowy. No i powiedziano mi, że jestem pod zarzutem szpiegostwa. Szpiegostwo w czasie wojny, to nieprzyjemny artykuł. Bodajże 58, punkt 6. Przymusowa kara śmierci, obowiązkowa. Siedziałem w jakiejś izolatce i przesłuchiwał mnie sędzia śledczy, który się nazywał Samorzonkow, nigdy nie zapomnę tego nazwiska, zaraz wytłumaczę, dlaczego. Proszę się nie dziwić, to są nie poważne rzeczy, o których ja teraz będę mówił, ale to są fakty. Zawsze wszyscy się z tego śmieją. Robili dokładną rewizję. Rewizja dała w wyniku, w znalezieniu w moim plecaczku, w którym uciekałem z Wilna, pół rolki papieru toaletowego. Tą rolkę papieru toaletowego, sędzia Samorzonkow, kazał dwóm NKWD-stom rozwinąć na całą długość. Trzeba było otwierać drzwi. Otworzyli, bardzo starannie rozwinęli, przynieśli dwie elektryczne lampy i zaczęli przeglądać pod światło, w poszukiwaniu prawdopodobnie jakiś szyfrów. Nic nie znaleźli, bardzo starannie, zwinęli ją z powrotem. Schowali z powrotem do plecaka i zaczęło się przesłuchiwanie. Sędzia Samorzonkow się mnie pyta, czy ja palę. Mówię, że nie. Ja nie palę. *"To po co pan wozi ze sobą tyle bibułki papierosowej?"*. Mówię, że to nie jest bibułka papierosowa, a jest to papier toaletowy. *"Co to znaczy?"* Trzeba było mu po prostu wytłumaczyć, bo nie wiedział. Po prostu nie wiedział. Wtedy się wściekł po raz pierwszy. W ogóle to był bardzo uprzejmy. Ale wtedy uderzył kulakiem w stół i powiedział: *"ty jesteś zupełnie bezczelny. Tu jest stan wojenny, ja cię mogę rozstrzelać. Kulawy pies się o tobie nie dowie, co się z tobą stało. A ty robisz ze mnie durnia, opowiadasz mi takie historie"*. Po prostu nie mógł tego zrozumieć, ja się jednak postarałem, jakoś mu wytłumaczyć, przekonać go, że to jest tak jak mówię i on wtedy ostatecznie uległ i powiedział *"jak ta wasz Polska miała egzystować, jeżeli marnowaliście tego rodzaju luksusy na takiego rodzaju cele"*. Ja dosyć przyzwoicie mówiłem po rosyjsku, bo znałem rosyjski. Starałem mu się wytłumaczyć, że się nie nadaje na żadnego szpiega, bo nie wiadomo było właściwie do jakiego szpiegostwa, do jakie organizacji szpiegowskiej mnie można przypiąć. I w rezultacie opowiadano, *"dobrze a jeżeli ja Pana zwolnię, to co Pan robi?"*. Ja mówię: *„Zwróć się do was z prośbą, o wydanie mi przepustki do Moskwy”*. *"Nic podobnego nie będzie. Pójdzie pan na dworzec kolejowy, wsiądzie pan na pociąg - eszelon tzw. -, który wiezie uchodźców w głąb Rosji i tam będą mieli więcej czasu, to zobaczą o co naprawdę chodzi i kim pan naprawdę jest"*. *„Dobrze, ale niech mi pan da jakieś papiery, abym ja mógł dojść do dworca. Dlatego, mnie, że trzy razy zaaresztują”*. Bo mam palto inne, mam buty inne. *"Ale nic się nie bój. Nazywam się Samorzonkow"* - i dlatego mówię, że pamiętałem to nazwisko - *"jeżeli zatrzyma cię ktoś, to powołaj się na to, aby zatelefonowali do sędziego śledczego Samorzonkowa i cię wypuszczą"*. I tak było, trzy razy mnie po drodze na dworzec zatrzymywali, zatrzymała milicja i trzy razy sprawdzali, ostatecznie poszedłem na dworzec kolejowy, doczekałem się pociągu, który szedł w głąb Rosji - wsiadłem i pojechałem. Dojechałem do Penzy - to już jest bardzo głęboko w Rosji. I tam ja powtórzyłem to samo przedstawienie, zwróciłem się do policji, do dworcowego NKWD z prośbą o przepustkę do Moskwy. I zaczęło się tam naprawdę poważne przesłuchanie. Wyroczyli mi śledztwo z artykułu 57, punkt 6.

Zatrzymywali mnie przez kilka tygodni w izolatce, nie bili mnie, przesłuchiwanie odbyło się dosyć formalnie, ale w ten sam sposób jak miałem się później okazać przekonać jak się to w ogóle odbywało według ich rutyny, zupełnie. I skończyłem się na tym, że mi śledztwo z tego artykułu umorzyli.

Tego artykułu o szpiegostwo?

Tak, artykułu o szpiegostwo, po kilku tygodniach umorzyli. Sprowadzali do mnie różnych ekspertów, sprowadzali do mnie ekspertów do spraw żydowskich, próbowali ze mnie zrobić rewizjonistę. Nic z tego nie wychodziło. Nie pasowałem do tego, aby być szpiegiem niemieckim jako Żyd, to nawet rozumieli. Z Anglią i Francją były wtedy stosunki, że tak powiem, alianckie, więc nie wiedzieli co mną robić i rzeczywiście umorzyli mi śledztwo za to zaskarżenie o szpiegostwo. Natomiast oskarżyli mnie o nielegalne przekroczenie granicy. Tego nigdy nie zdefiniowano bliżej, którą granicę przeszedłem nielegalnie. Nie było jasno. Czy granicę między okupowaną, przyłączoną do Rosji Białorusią i Rosją, czy granicę między Polską a Litwą. Wszystko jedno. Jakąś granicę w ich rozumieniu przeszedłem nielegalnie i za to jak mi później powiedziano, w dalszym ciągu więzienia, dostał prawdopodobnie w administracyjnym trybie trzy lata przymusowych robót, albo obozy albo coś takiego. Bo przenieśli mnie wtedy z izolatki do zbiorowej celi, w której byli zwykli przestępcy kryminalni. Ale przeważnie to były przestępstwa, które się tutaj w Ameryce nazywa "white collar" - to znaczy przestępstwa pieniężne, nie żadne morderstwa, czy coś w tym rodzaju. To też było niesłychanie ciekawe doświadczenie, którego za nic nie oddałbym, dlatego, że więcej się nauczyłem Rosji wtedy niż wszystko co mnie jeszcze później spotkało. Było nas 80.

To było w więzieniu w Penzie?

Tak, to było ciągle w więzieniu w Penzie. Nie byłem tam długo, ale też miałem bardzo ciekawe doświadczenia, między innymi praktykowałem prawo. Dlatego, że tam była banda cyganów. Około 30 cyganów, którzy byli oskarżeni o to, że przez mniej więcej pięć lat kradli konie z korpusu wojskowego, z okręgu wojskowego w Penzie. Kolejami państwowymi przewozili je do Taszkientu i tam sprzedawali wojsku sowieckiemu w Taszkencie. Ten proceder uprawiano przez pięć lat, aż całą bandę złapali. Siedzieli wszyscy jeszcze w więzieniu śledczym wtedy i dostawali akty oskarżenia. Procedura sowiecka przewidywała możliwość wniesienia tzw. „kasacyjnej żaloby”, czyli tzw. skargi kasacyjnej, przeciwko aktowi oskarżenia. Wobec tego, kiedy oni się dowiedzieli, że ja jestem prawnik, to ten król cyganów, wezwał mnie i powiedział, że on chce, abym pisał skargi kasacyjne dla tych jego wszystkich ludzi. Ja powiedziałem bardzo chętnie, muszę dostać jeden egzemplarz aktu oskarżenia. Tu się okazała wielka trudność. Akt oskarżenia składał się z dobrych kilku stron bibułki i każdy z nich jak tylko dostawał taki akt oskarżenia, to natychmiast całą tę bibułkę zużywali na papierosy, do wypalania. To mieli trochę tytoniu, krajali miotły, które dawali do więzienia, żeby sprzątać cele. Wszystko jedno. Jednym słowem wypalali te akty oskarżenia, no więc powiedziałem, że chętnie napiszę, ale musi zmusić jednego ze swoich podwładnych, żeby mi dostarczył jeden egzemplarz aktu oskarżenia. Tak się stało, jeden z nich dał mi jedną kopię, ledwo czytelną, w każdym razie mogłem ją przeczytać. Władze więzienne dawały na to papier i ołówek i ja pisałem dla nich wszystkich po kolei jednobrzmiące kasacyjne skargi, przeciwko temu aktowi oskarżenia. To był w pewnym sensie, szczyt mojej kariery prawnej w więzieniu sowieckim.

Czyli to prawo uprawiane w celi dokładnie?

Czyli prawo uprawiane dokładnie w celi, tak. To mi dało niesłuchaną popularność w celi, dlatego, że Cyganie terroryzowali całą celę i kiedy nastąpiły najbliższe wybory na tzw. starszego, czyli takiego najstarszego w więzieniu, czyli osobę zaufania, to oni przeprowadzili, że ja zostałem starostą więziennym.

Kto poza Cyganami, wchodził jeszcze w skład owej osiemdziesięciosobowej grupy?

Tam byli różni buchalterzy, urzędnicy, różnych firm spożywczych często, robotnicy, przeważnie do czynienia z przemysłem konsumpcyjnym, byli ludzie oskarżeni o kradzież w „orkamonki”, albo jakieś niedobory jakieś, takie jakieś, różne wykroczenia o charakterze pieniężnym.

Pod względem narodowościowym?

Rosjanie.

Czy byli jeszcze jacyś Rosjanie?

Nie było ani jednego Polaka tam. Był jeden Żyd, krawiec jakiś. Zupełnie nie pamiętam za co był skazany. Biedak, jakiś maltretowany przez wszystkich. Ale poza tym, byli sami Rosjanie. I oni mi właśnie opowiadali różne te rzeczy. Masę się od nich nauczyłem. To było zupełnie niesłychane doświadczenie. A rola starosty była bardzo odpowiedzialna. Bo starosta mieszał zupę. Przynosili zupę w wielkim kotle i chodziło o to, aby była dobrze zmieszana, bo gąszcz się osadzał na dole i jeżeli nieuczciwy był to dozór, to to niektórzy dostawali wodę, a niektórzy dostawali gęstą część tej zupy. To jest jedna rzecz, a druga rzecz, podział śledzi. Dawali śledzie - one były rozdzielane na trójki. Trzy śledzie dostawała trójka więźniów, ale zawsze brakowało jakieś główki. Wtedy się dowiedziałem, że u Rosjan główka, to jest najważniejsza część całej ryby. Oni uważali, że w główce śledzia tkwią witaminy, nie wiem. Oni uważali jednym słowem, że największa krzywda jest jak się dostaje śledzia bez główki. Rzeczywiście trzeba było pilnować, aby w granicach tej trójki, co pewien czas każdy dostał jakąś główkę śledzia. Także to były moje funkcje tam. Bardzo niedługo je sprawowałem tam, dlatego, że zostałem zwolniony za wyjściem.

Ile dokładnie Pan w tym więzieniu przesiedział?

Dokładnie jest mi trudno określić, ale przypuszczam sądząc z dalszych moich losów, musiałem gdzieś wyjść z końcem września.

To znaczy, ile to byłoby czasu?

To musiało być jakoś, mogłem się tam dostać w ostatnich dniach czerwca. Także byłem prawdopodobnie przez lipiec i sierpień.

Jakie było wyżywienie w więzieniu?

Bardzo złe i bardzo niedobre. Dawano 400 gramów chleba, bardzo mokrego, gliniastego, dawano porcję kaszy. Właściwie była jakoś rozgotowane pszeniczne ziarno. Też było bardzo wielki problem, dlatego, że też była miska na trzy osoby, każdy musiał mieć swoją łyżkę. Łyżka była na wagę złota, jak się nie miało łyżki, to nie można było jeść tej kaszy. No i miało się za współników dwóch ludzi, którzy mieli w moim rozumieniu, jakieś podniebienia

stalowe, bo nie było takich, bo kasza była straszliwie gorąca. Też na jeden łyk mojej kaszy, każdy z nich jadł trzy. No, ale na to nie było sposobu. Kasza była bardzo, bardzo i dawali tzw. "czaj" to znaczy gorącą wodę, bez niczego. Bo tam nic nie było. Gorącą wodę dwa razy dziennie i wyżywienie było bardzo słabe, pod koniec pobytu już w tej celi zaczęli dawać solone pomidory, bo ludziom zaczęły się robić odparzenia, z powodu braku witaminy, zaczęły się już robić wrzody. Tak więc było jasne, że długo tego człowiek nie może wytrzymać, przynajmniej ja byłem mało odporny.

Czy wyżywienie przez cały czas było takie samo, czy były okazje, kiedy dawano coś lepszego?

Nie, ja nie przypominam sobie, aby było coś lepszego. Wyżywienie było jednakowe. Chleb bywał czasem lepszy, czasem gorszy. Mniej wypieczony, bardziej wypieczony, ale w zasadzie wyżywienie było, nie było żadnych świątecznych okazji.

Czy jakiegolwiek wiadomości ze świata, czy z Rosji docierały do więzienia?

Tak. Docierały wiadomości, ale w formie bardzo ogólnej i wtedy już widziałem, jaka, jakie, jak wybija się sprawa reakcji Rosjan na najazd hitlerowski. Nie ma żadnych wątpliwości, że ludność, która była przekrojem była społeczność więzienna, była nastawiona proniemiecko. I w zasadzie modlili się o to, aby Hitler uwolnił ich od rząd. Ale zaczęły przenikać wiadomości o tym, że Hitler morduje ludzi. Morduje cywilną ludność i było jakieś takie, zupełnie niezrozumienie tego, nie wierzyli. Uważali, że to jest propaganda, że to władze więzienne kolportują umyślnie, takie wiadomości, żeby odstraszyć ludzi od sympatii prohitlerowskich. Ja wyszedłem z więzienia pod wrażeniem, że Hitler z punktu widzenia swojego, największą okazję jaką mógł mieć, gdyby się zachował w stosunku do ludności cywilnej, to miałby po swojej stronie znacznie większe poparcie ludności niż miał. Wyszedłem z więzienia i wróciłem się natychmiast do redakcji gazety, żeby "Prawda", aby dano do przejrzania, zaległe numery za ostatnie dwa miesiące. Okazało się, że na to jest potrzebne zezwolenie NKWD. Dostałem to zezwolenie NKWD i przeczytałem prasę zaległą. Dowiedziałem się o układzie Majewski-Sikorski, dowiedziałem, na jakiej zasadzie zostałem zwolniony z więzienia. No i rozpocząłem wysyłanie depesz na cały świat, to znaczy do moich rodziców, do których adres miałem palestyński. I do moich przyjaciół, których miałem w USA, którzy wyjechali z Wilna, przed tem. I w rezultacie tych depesz, dostałem wiadomość, że mój wujek Henryk Ehrlich, znany przywódca socjalistów żydowskich, jest w Moskwie. W hotelu "Metropol". Wysłałem do niego depeszę, a on wtedy udał się, zwrócił się do profesora Kota, z prośbą, żeby profesor Kot mnie wyreklamował z Penzy do Moskwy i to się stało. I pewnego dnia, właściwie pewnej nocy, bo te rzeczy się załatwiała zwykle o 4 w nocy, 5 w nocy. W zasadzie stukanemu przez strachu mojej gospodyni, u której mieszkalem, gdzie mi przydzielona łóżko do mieszkania, przyszło NKWD i zabrało mnie i ona myślała, że to jest koniec mój i jej, ale ja wiedziałem, że to nie o to chodziło, nie bałem się. Przyjęli mnie, zawieźli mnie do tego NKWD i tam miałem przyjęcie, rzeczywiście czerwony dywan przede mną rozłożyli. Ten nacelnik NKWD nie wiedział, gdzie mnie posadzić. „Kto to jest? Kto ja taki jestem?” Dostałem zlecenie, aby mnie natychmiast wysłać do razu do pośła. „Czy ja potrzebuję pieniędzy?”. Nie chciałem żadnych pieniędzy, chciałem tylko dostać się i jechać do Moskwy. "To musi Pan złożyć podanie, my to panu załatwimy". Złożyłem podanie i jeszcze potem czekałem 10 dni na załatwienie tego podania, ale ostatecznie dostałem przepustkę i bodajże, myślę, że gdzieś około 12 czy 13 października, przyjechałem do Moskwy. I tam poznałem ambasadora Kota i paru jego współpracowników - wtedy był profesor Najtrod, był sekretarz ambasady Harlet. Piętnastego, to było dzień czy parę, przed

tym, gdy ambasada została ewakuowana. Bodajże 15 października, ambasada została ewakuowana jak wszystkie jednostki, ambasady, całe działy dyplomatyczne z Moskwy do Kujbyszewa. I wtedy ambasada zabrała ze sobą tych wszystkich uchodźców, których sprowadziła pod sobą. Znaczący się paru osób to było. Zabrała z sobą i myśmy w tym samym pociągu, co ambasada przyjechali do Kujbyszewa. Ja zamieszkałem w tym samym pokoju, gdzie mój wujek i jego partyjny kolega, Wiktor Alter. No i jeszcze dwóch przyjaciół partyjnych, w piątkę mieszkaliśmy w tym samym pokoju.

To jest właściwie wstęp do osobnego rozdziału mojej historii w Rosji. Dlatego, że jak wiadomo, ci dwaj działacze Ehrlich i Alter zostali zaaresztowani później przez NKWD i w rezultacie rozstrzelani, jeszcze w grudniu tego samego roku, ale to już jest całkiem historia. Ja byłem z nimi w każdym razie do ostatniej chwili wtedy, w tym samym hotelu. W tym samym pokoju. No więc, w ten sposób zaczął się mój związek z ambasadą. Po pewnym czasie, nie pamiętam dokładnie kiedy, profesor Kot przyjął mnie do ambasady jako pracownika, w dziale opinii. W dziale opinii pracowałem jako referent w sprawach opieki i specjalnie ambasador Kot radził w sprawach dotyczących polityki żydowskiej i rozmaitych spraw żydowskich. I w tym charakterze pracowałem do momentu, gdy nastąpiły zmiany i ambasador Kot opuścił Rosję. Przyjechał ambasador Romer, ambasador Romer, dał mi, przeprowadził tzw. nominację na radcę prawnego ambasady i wtedy zacząłem pracować jako radca prawny ambasady polskiej w Kujbyszewie. W tym charakterze brałem udział w ostatniej fazie rokowań polsko-sowieckich w Moskwie w 1943 roku. Jeszcze mam mówić o tych rzeczach teraz?

Oczywiście. Ile osób pracowało w tym dziale, w którym Pan pracował? To znaczy zajmujących się sprawami opieki?

Bardzo dużo było osób. Bo to było tyle roboty, że ktokolwiek miał jako tako, taki poziom wykształcenia i był brany do pomocy po prostu. Ambasada nie była w stanie załatwić korespondencji, kiedy ja zacząłem pracować w ambasadzie, to listy, które przychodziły z terenu, to były w koszach na bieliznę. To były tego dziesiątki tysięcy tych listów. Trzeba to było to wszystko otworzyć, przeczytać, gdzie można odpowiedzieć, załatwić, posegregować, zrobić z tego jakiś statystyczny materiał, nie było ludzi do tego. Potrzebni byli ludzie do tego, żeby otwierać i czytać korespondencje z terenu. Organizowano sieć opieki.

Ile dziennie takich listów przychodziło?

Nie mogę Panu dać żadnych cyfr. Odsyłam Pana w tej mierze do jakiś danych statystycznych, które na pewno są gdzieś, ambasada miała, ale ja nie wiem, nie mogę powiedzieć. Niesłychane ilości, ogromne ilości. Depesze przychodziły.

Orientacyjne ile osób mogło pracować w tym dziale?

To się zmieniało oczywiście, dlatego, że był kierownik działu opieki, w którym był o ile dobrze pamiętam, początkowo radca Emanuel Fried, który przyjechał z Londynu. Był akredytowanym dyplomatą i kierownikiem działu opieki. Po jego wyjeździe, działem opieki zajmował się Stefan Gac. Ani jeden, ani drugi już nie żyje. To byli ci dwaj formalni kierownicy, działu opieki, którzy przyjechali z Londynu. Ale poza tym do działu opieki kierowało się wszystkich tych, uchodźców, którzy się do tego nadawali. Którym udawało się z terenu dostać do o Kujbyszewa, dostać się do ambasady, to się ich brało do pomocy. Tak więc to było dobre kilkadziesiąt osób.

Jakie były jeszcze inne działy ambasady w Kujbyszewie?

Ambasada miała swoje normalne, zakres polityczny, pracy dyplomatycznej. Był pierwszy sekretarz, był radca Henryk Sokolnicki, minister Henryk Sokolnicki, zastępca ambasadora do czasu wyjazdu. On też wyjechał później, Alter był pierwszym sekretarzem, później radca Tabaczyński, radca finansowy Strumiłło. Attaché prasowy, który początkowo był Ksawery Prószyński, potem Jan Edelman. W międzyczasie sprawował tę funkcję czasowo Teodor Parnicki, bez tytułu attaché prasowego, moim zdaniem, o ile dobrze pamiętam. Te rzeczy, w moim opowiadaniu nie może być zbyt ściśle, bo musiałbym sięgnąć do materiałów, które są w materiałach ambasady.

Jak wyglądał przeciętny dzień pracy Pańskiej w tej?

Praca przy biurku, początkowo zwłaszcza, to była praca przy otwieraniu korespondencji, klasyfikowaniu, decydowaniu gdzie i co można zrobić i ewentualnie z czasem, kiedy już nastąpiło, kiedy została zorganizowana sieć aparatura opieki, rozsyłanie tych listów do poszczególnych delegatów terenowych, aby zajęli się tymi ludźmi, z których mogli mieć jakiś użytek może. W każdym razie, żeby pomóc ludziom, trzeba było przeglądać te rzeczy. Można tam było znaleźć wiele materiałów. Ja wyławiałem tam masę różnych nazwisk. Trzeba było czasem, wywołać z pamięci, wszystko co się wiedziało o politycznym i społecznym życiu Polski. Żeby umieć zaklasyfikować te wszystkie listy, co od kogo kto jest autorem takiego czy innego listu. Czasami się wyławiano wybitne nazwiska, wśród tej korespondencji. Wtedy to podawało się to ambasadorowi, wtedy podawał takie czy inne zarządzenie tak czy inaczej, aby pomóc temu człowiekowi. Z chwilą, od czasu, kiedy zostałem radcą prawnym ambasady, to moja robota polegała przede wszystkim na opracowaniu spraw ściśle związanych z sytuacją prawną obywateli polskich w Rosji. Bo ta sprawa wymaga sama przez siebie dużego referatu, to nie są rzeczy, które można tak łatwo streścić. Może, jeżeli to pana interesuje, to mogę w skrócie streścić, powiedzieć na czym ta sprawa polega.

To proszę bardzo.

Chodzi o to, że przecież jak wszyscy wiadomo, układ Majski-Sikorski, nie załatwił sprawy granic. Innymi słowy, rząd sowiecki, stał na stanowisku, że wschodnie tereny Polski zostały inkorporowane do Rosji, nie na zasadzie Paktu Ribbentrop-Mołotow, ale na zasadzie jednostronnych aktów ustawodawczych, politycznych, powziętych przez ludność tych terenów. Innymi słowy, powoływali się na zorganizowane przez nich samych plebiscyty na tych terenach i akty włączenia tych terenów do Związku Radzieckiego. Rząd polski, powołując się tutaj w wielkim skrócie, na rzeczy skądinąd znane. Rząd Sikorskiego stawał na środowisku, że dopóki Polska jest okupowana, rząd na emigracji nie ma mandatu politycznego i społecznego, nie tylko do tego, żeby zrzekać się jakichkolwiek tych terenów, żeby dochodzić do jakiś ostatecznych układów, ale nie ma nawet mandatu do tego, żeby negocjować te sprawy. Wiadomo, że rząd polski był pod wielką presją, zwłaszcza angielską, aby iść na te ustępstwa, ale to jest jedna dziedzina, w której rząd polski wytrwał konsekwentnie do końca. Myślę o tym rządzie, który był reprezentowany przez Sikorskiego najprzód, a później Mikołajczyka, do czasu jego zmiany. Innymi słowy, nie było w tej dziedzinie porozumienia. Rosja sowiecka, starała się tym bardziej stworzyć prawne precedensy, które w ten dziwny sposób przesądzały ten stan prawny, na podstawie faktów faktycznie dokonanych i takimi aktami były kwestie dotyczące obywatelstwa ludności polskiej w Rosji. Pierwsza nota w tym względzie, to jest nota z 1 grudnia 1941 roku, została doręczona w Ambasadzie w

Kujbyszewie, wtedy kiedy Sikorski w Moskwie, na Kremlu składał wizytę Stalinowi i rozmawiał z nim o utworzeniu Armii Polskiej, tych wszystkich, stworzeniu aparatury opieki społecznej i o położeniu całej ludności polskiej w Związku Radzieckim. Ta nota z 1 grudnia zawierała stanowisko sowieckie odmawiające obywatelstwa polskiego, wszystkim członkom mniejszości narodowych pochodzących z terenów przyłączonych do Rosji. Czyli, Żydom, Ukraińcom i Polakom. Oczywiście ambasada jak i rząd, nie mogli się z tym stanowiskiem zgodzić i musieli przeciwko temu pracować formalnie jak i faktycznie, nie uznawać tego stanowiska faktycznego. A protestować prawnie, bo uznanie tego stanowiska, oznaczało pośrednio w rozumieniu rosyjskim, uznanie, inkorporowania tych terenów. Powstaje pytanie, dlaczego nota ograniczała to stanowisko sowieckie, tylko do mniejszości narodowych, bo konsekwentnie biorąc, jeżeli się uważało, że tereny należą do Rosji, to ona powinna się również odnosić, do Polaków pochodzących z tych terenów. Konsekwencji w ogóle się nie należało doszukiwać, w posunięciach Związku Sowieckiego. To były akty czysto polityczne. Trzeba sobie było z tego zdawać sprawę. Na zewnątrz, jeżeli chodzi o stosunki, rozmowy dyplomatyczne, o ile wiem, toczące się w Londynie, bo nie przypominam sobie, żeby to było przedmiotem rozmów, o tyle ile mi to wiadomo, między ambasadorem a powiedzmy Wyszyńskim. Ich stanowisko polegało na tym, że oni zrobili wyjątek dla Polaków, ze względu na przyjazne stosunki, które zostały nawiązane między rządem polskim i rządem sowieckim. Ale tego rodzaju wyjątek, zdawało się, że potwierdza regułę, jak każdy wyjątek i był jednostronny. To miało charakter czegoś w rodzaju przywilejów, które mogły być w każdej chwili cofnięte. I pamiętam bardzo dobrze, że kiedy w grudniu 1942 roku, ambasador Romer, został wezwany na konsultacje do Londynu, w różnych sprawach. Jeżeli chodzi o konsultacje w całokształcie spraw polsko-sowieckich, teraz nie wchodzę w inne sprawy. Prosił mnie o przygotowanie memorandum. Jako, że byłem radcą i miałem obowiązki radcy prawnego, w sprawie dotyczącej obywatelstwa. I napisałem krótkie memorandum streszczające te wszystkie noty i wymiany korespondencyjne i różne fakty, których było dosyć dużo. I wspominałem tam, że w atmosferze, pogarszających się stosunków polsko-sowieckich, należy oczekiwać, że między innymi Rosjanie, mogą cofnąć też przywilej. I rozciągnąć to stanowisko również na Polaków, pochodzących z terenów wschodnich. I tak się stało, z zestawienia informacji, które są publikowane, mówił o tym prezydent Raczyński w swoich rozmowach z Tadeuszem Brzeczykowskim, w styczniu mniej więcej 1943 roku, czyli mniej więcej wtedy, kiedy ambasador Romer, referował tą sprawę, przyszła nota sowiecka, którą ambasador Bogomołow, był ambasadorem sowieckim do rządu polskiego na wygnaniu, doręczył właśnie, ministrowi Raczyńskiemu, minister Raczyński jak wiadomo, nigdy nie został formalnie ministrem spraw zagranicznych, tylko używał tytułu ministra spraw zagranicznych, dlatego prostego powodu, że minister Raczyński był niesłuchanie potrzebny jako ambasador rządu polskiego przy dworze Saint James. Nie mógł być jednocześnie ministrem i ambasadorem, a jako minister nie mógł rozgrywać tej roli, w rozmowach z Anglikami, jako mógł i rzeczywiście odgrywał jako ambasador. Także o tym mało kto wie. Bo ja pamiętam, że dokument w którym dostałem z rządu, kiedy się skończyła cała praca z Rosją sowiecką, dostałem taki list podpisany przez Edwarda Raczyńskiego, jako pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych z wyrazami uznania, za moją robotę czy coś w tym rodzaju. Także, pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych. No więc, to była ta sprawa, która odgrywała decydującą rolę w tych stosunkach. Bo proszę sobie zdać sprawę, jakie wyglądały, jakie były praktyczne konsekwencje. Praktycznie ci wszyscy obywatele polscy z tych terenów, nie mieli prawa według sowietów, korzystać np. z opieki. Poza tym przy formowaniu Armii Polskiej, według sowieckiej polityki, ci ludzie nie mieli prawa wstępować do Armii Polskiej. Jak wiadomo ta sprawa, co było niesłuchanie ostrych konfliktów w terenie jak i nieporozumień w opinii publicznej, bo przepisywano to na ogół w dużej części przynajmniej antysemityzmowi polskich sfer wojskowych. Były oczywiście

przejawy antysemityzmu, co do tego nie ma żadnej wątpliwości, co do tego. Ale to była taka sytuacja, kiedy dosyć taki bezmyślny antysemityzm polski się zbiegł z niesłuchaniem perfidnej polityką Związku Sowieckiego. I suma tych dwóch wektorów się odbiła zupełnie fatalnie na stosunkach, które panowały wówczas w terenie i na opinii publicznej zagranicą.

Natomiast dominujące stanowisko ambasady, jeżeli chodzi o kwestię żydowską, było jednoznaczne.

Nie uznawaliśmy tego.

Były jednoznaczne.

Absolutnie jednoznaczne. Musiało być jednoznaczne. Byliśmy w związku z tym dużo kłopotów, były nawet różnice zdań czasami z sferami wojskowymi, które były skłonne czasami stosować pewien ostracyzm w stosunku do Żydów, jakoś nie rozumiejąc, że w tym wypadku oznaczałoby niesłuchanie szkodliwe uznawanie stanowiska sowieckiego w sprawie pośrednio inkorporacji terenów polskich do Rosji sowieckiej. A kwestia opieki, przecież ostatecznie ludzie korzystali z tej opieki. Ludzie dzięki tej opiece, przeżyli Rosję. To, że w Rosji tyle ludzi przeżyło, to działalność opieki nie może być niedostatecznie doceniona.

Jakie było stanowisko ludności, obywateli państwa polskiego, pochodzenia żydowskiego wobec Armii Polskiej w tym czasie?

Na terenie Związku Radzieckiego?

Tak.

Przecież sobie wszyscy zdawali sprawę, że wstąpienie do Armii Polskiej, zwłaszcza od chwili, kiedy się stało wiadome, że będzie ewakuacja tej armii, to była kwestia ratowania się z tonącego okrętu. To była kwestia życia i śmierci. Wszyscy chcieli się dostać do tego. To było mało, ilość była ograniczona. Historia tworzenia Armii Polskiej, to jest oddzielny temat, którym się bardzo dużo pisało. Wiemy jak to było. Początkowo miała być znacznie większa ilość, potem nastąpiło ograniczenie racji żywnościowych. Bo racje żywnościowe były przydzielane przez władze sowieckie, było to przedmiotem ciągłych pertraktacji, no i później, nim doszło do tego, że się w ogóle okazało, że będzie miała miejsce ewakuacja, to jest też specjalny rozdział w historii Polski. Bo były bardzo ostre sprzeczki przeciwko temu, prawda, bo nie była wcale jednoznaczna politycznie. Nie była taka jednoznaczna decyzja, kwestia ratowania ludności tak, ale nie z punktu widzenia roli politycznej Polski w późniejszym rozwoju stosunków, także to były bardzo ostre krytyki tego całego projektu i migracji. Były konflikty życiowe, były problemy czysto życiowe, które pozostawały w konflikcie z problemami, zagadnieniami politycznymi, nie ma żadnej wątpliwości co do tego, kryzysowe sytuacje, na tym polegają kryzysowe sytuacje, kiedy to różne punkty widzenia odbywa słuszne, tylko, że wartości są rozmaite. Jeżeli chodzi o sytuację, inne sprawy, które były przedmiotem konsultacji ministra Romera, ambasadora Romera wtedy w Londynie, to była przede wszystkim sprawa przywrócenia działalności delegatów, delegatury były od lipca mniej więcej 1942 roku, w stanie kompletnego rozkładu, zaareztowano nam delegatów, zaareztowano nam mężów zaufania, sieć praktycznie była ...

Czy pamięta Pan nazwiska aresztowanych niektórych delegatów?

Wolałbym nie wchodzić w nazwiska, bo to zawodna jest pamięć. Ja pamiętam różne nazwiska delegatów, ale który był zaaresztowany, a który umarł swoją śmiercią na przykład, albo który nie był zaaresztowany, mogę się mylić. Pamiętam, że był zaaresztowany delegat w Krasnojarsku np. który nazywał się Mieszkowski czy Mieczkowski, coś w tym rodzaju. Bardzo słynna sprawa.

Dlaczego słynna sprawa?

Starano mu się przyszyć do aktu oskarżenia, pamiętam, oskarżenie o to, że brał udział w seansach spirytystycznych na których jakieś antystalinowskie.

... duchy ...

wywołuje, coś miał mówić, coś w tym rodzaju.

Jak sprawa się zakończyła?

Ja myślę, że jak wyjeżdżaliśmy z Rosji, to on siedział jeszcze, ja nie wiem czy on wyszedł.

Czy innego rodzaju ...

Było dużo delegatów, byli różni, którzy byli więzieni. Znam np. jeden z moich przyjaciół, kolega adwokat, saper, który był moim zdaniem, nie delegatem, ale mężem zaufania w Fergali, odsiedział dziesięć lat, niesamowite. 10 lat w więzieniu siedział. Bardzo dobrze jego.

Jak w największym skrócie wyglądała jego sprawa?

Naprawdę, nawet nie wiem. nawet nie wiem. Nikogo to nie obchodziło. Sprawa się zawsze jakaś znalazła. Nie można, powiedziałem, nie wolno szukać konsekwencji. Przykładowo kończy się sprawa, w sprawie Ehrlicha i Altera, był taki incydent, że wtedy, kiedy oni właściwie dawno byli rozstrzelani, tylko myśmy o tym nie wiedzieli. Ambasada złożyła, pragnąc ich wydostać z więzienia, złożyła do „narkondzieju” ich paszporty, z prośbą o zawizowanie na wyjazd. Ehrlich miał jechać do Londynu jak członek rady narodowej, a Alter do Ameryki, aby tam pracować w jakimś takim Komitecie antyniemieckim, antyfaszystowskim. I te paszporty zostały zwrócone ambasadzie z notatką, że nie mogą być zawizowane, bo okazicielem nie są obywatelami polskimi - są obywatelami sowieckimi. Ambasador Kot, pisze w swoich rozmowach z Kremlą, o swojej rozmowie z Wyszyńskim, kiedy opowiada: *"chyba macie zamiar również apetyty na Warszawę"*. Dlatego, że Alter i Ehrlich nie są nawet z Kresów Wschodnich. Tylko oni są z Warszawy obydwa. Jeden był ławnikiem miasta Warszawy, drugi był radnym miasta Warszawy. Na co Wyszyński odpowiedział: *"to pańskie powiedzenie o Warszawie, muszę uważać za żart. Nie mamy żadnych zamiarów co do Warszawy, ale Warszawa może się obejść bez Ehrlicha i Altera"*. No i szukać konsekwencji, nie można mieć konsekwencji w stosowaniu tych praw.

Dobrze, a co z punktu widzenia ówczesnej wiedzy, co pan wiedział o tym jak się rozwijała sprawa Altera i Ehrlicha?

Myśmy nie wiedzieli o tym, że oni zostali rozstrzelani. Nikt nie wiedział.

Kiedy się Pan o tym dowiedział?

Wtedy, kiedy cały świat się o tym dowiedział, tutaj kiedy Mołotow o tym powiedział, bodajże w lutym 1943 roku. Zostali rozstrzelani za współpracę z hitlerowcami, przecież zupełna bzdura i koszmarna zniewaga pamięci tych ludzi. Ja byłem wtedy, powiedziałem panu, że byłem siostrzeńcem Ehrlicha. Moja matka była jego siostrą. To był wspaniały człowiek, my się politycznie bardzo różnili, ja nigdy nie byłem Bundowcem. Ale tym niemniej, jeżeli chodzi o stosunki rodzinne, to był dla mnie drugi po ojcu, najważniejszy mężczyzna w moim życiu. Wspaniała, niezwykle silna postać o niezwykłym intelekcie, ogromnie wykształcony, dużo mu zawdzięczam, jeżeli chodzi o mój rozwój. To przecież jego jak zaarrestowali, mieszkaliśmy razem, siedzieliśmy razem w stoliku, przy stoliku w restauracji w hotelu Grand w Kujbyszewie. I był telefon, telefon był w budce w holu, przy wejściu do restauracji. I wtedy wezwał go ktoś, powiedział, że jest telefon do nich, Alter wstał, poszedł do telefonu i powiedział *"Henryku nas wzywają"*. Była godzina w pół do dwunastej w nocy, czy coś tego rodzaju.

(wejście sekretarki)

Więc po tym jak oni nie wrócili rano, ja się zorientowałem, że coś jest niedobrze. Zawiadomiłem natychmiast ambasadę.

Ale po tym jak odebrali wiadomość? Kto odebrał wiadomość? Alter czy Ehrlich?

Alter, podszedł do telefonu i powiedział *"Henryku nas wzywają"*. Nas wzywają na konferencje. Chodzi o to, że Henryk Ehrlich i Wiktor Alter jako przywódcy Bundu, prowadzili rozmowy z prawdopodobnie z jakimś oddziałem NKWD. Nie wiem dokładnie na jakim poziomie to były. To były ich partyjne sprawy, z którymi się nie dzieli np. ze mną. Chodziło o to, że Rosja, że Stalin wtedy chciał stworzyć antyfaszystowski, żydowski komitet i chciał aby oni brali w tym Komitecie udział. Więc oni przywitali w zasadzie, zadanie idee stworzenia antyfaszystowskiego komitetu żydowskiego, trzymali Okurawę, tego całego i te wszystkich rozmów, Okurawę, a ambasadę polską, ale chcieli się zorientować o co chodzi w zasadzie. W momencie kiedy się, po dosyć długo...

W przypadku ambasady polskiej kogo informowali?

Kota.

Kota. Czy kogoś jeszcze poza Kotem?

Nie, tylko Kota przede wszystkim. I kiedy się zorientowali, że to ma być właściwie instrument propagandy sowieckiej raczej, niż instrument jakiejś akcji ogóln żydowskiej. To zgłosili różne zastrzeżenia i w rezultacie odmówili wzięcia udziału w tym Komitecie. I wtedy właśnie, to wynika z zestawienia tego co wiadomo. Bo jest kilka publikacji na ten temat. W tym momencie Stalin uznał, że na nic mu się nie mogą przydać, a że to byli jego obydwa osobiści wrogowie z czasów z bardzo, bardzo dawnych, z 1917 roku. Trzeba pamiętać, że Ehrlich mieszkał wtedy w Petersburgu i był jednym z przywódców mieniszewików, antykomunistycznych, a Alter miał, nie wiem już jaki rekord. W każdym razie była to grupa socjalistów, najbardziej wroga i najbardziej prześladowana przez komunistów, bolszewików. To była okazja dla Stalina, aby załatwić swoje osobiste rozrachunki. Oni zostali przecież swojego czasu, kiedy byli aresztowani w 1939 roku, skazani przez sąd sowiecki na śmierć.

Tylko, że tego wyroku nie wykonywano i zwolniono ich później, wtedy w 1941 roku. Zresztą w okropnym stanie zostali zwolnieni i już na pół zagłodzeni, zamęczeni. Ich trzymano przez kilkanaście tygodni, ich odżywiali, aby ich pokazać światu, więc ich wtedy po prostu zamordowano w 1942, w grudniu 1941 roku.

Powiedział pan, że był pan kimś w rodzaju konsultanta ambasadora Kota jeśli chodzi o kwestię żydowską.

Tak, on pisze w swoich listach z Moskwy

Jak było faktycznie?

Było faktycznie tak, że profesor Kot wzywał mnie w każdej sprawie, kiedy się pojawił na horyzoncie, czy znaleziony gdzieś został jakiś działacz żydowski. Pytał się mnie, o ile sam nie pamiętam, bo profesor Kot miał kartoteczną pamięć, to był wspaniale zorganizowany mózg, wszystko pamiętał w zasadzie, ale nie mógł znać wszystkiego i korzystał z moich wiadomości. Nie były tak bardzo rozległe, ale pomagały mu, aby dowiedzieć się "*who is who*" - kto jest taki człowiek, co to za partia, jakie było miejsce danego człowieka w partii i coś w tym rodzaju, tego rodzaju sprawy.

I, a czy ??

Zresztą moja nominacja była przedmiotem przyczyn, sprzeciwu bundowców, oni się dowiedzieli, że Kot mnie wziął do ambasady, to oni byli bardzo z tego powodu niezadowoleni.

A Pan w tym czasie był związany z jakimś ugrupowaniem politycznym?

Ja byłem przed wojną członkiem partii, ogólnych syjonistów, z tym, że nie byłem czynnie politycznie. Należałem do studenckiej organizacji, korporacji tzw. były tzw. korporacje, studenckie i ojciec był dosyć wybitnym działaczem, także jak byłem dosyć dobrze poinformowany o wszystkim co się dzieje.

A ojciec też należał do syjonistów?

Ojciec należał do ogólnosyjonistycznej partii, tak, centrowa partia, syjonistyczna.

Na czym ogólnie polegała, polegał ten kierunek pod względem politycznym?

Jeżeli chodzi o stosunki polskie, to była centrowa organizacja mieszczańska. Nie miała specjalnego, właściwie żadnego programu. Była, to nie byli socjaliści, socjaliści byli w innej grupie, to nie była prawica, to było mieszczańskie stronnictwo. Jeżeli chodzi o program w odniesieniu do Palestyny. To stała na stanowisku, że Żydzi powinni mieć państwo w Palestynie, niezależne i państwo powinno być oparte na zasadach demokratycznych.

A skąd w tym przypadku "ogólnosyjonistyczny"?

To się tak nazywało w odróżnieniu od innych grup, które były bardzo specyficzne, socjalistyczne, religijne. Byli religijni syjoniści, socjalistyczni syjoniści.

Przerwijmy może na chwilę (dzwonek telefonu)

To tak ustawione telefony, że wszystkie dzwonią o godzinie 17.

Wracając jeszcze do tego ugrupowania ogólnych syjonistów ...

(dzwonek telefonu, krótka przerwa na papierosa)

... Fazą negocjacji z rządem sowieckim. I wtedy sprowadził sobie z Kujbyszewa małą ekipę ludzi do pomocy. Proszę pamiętać, że ambasada była w Kujbyszewie, Radcą ambasady i „charge of affray” był Zygmunt Zawadowski, dużo później był minister spraw zagranicznych Zygmunt Zawadowski. Ale wtedy ambasador Romel sprowadził sobie małą ekipę ludzi do Moskwy, aby mu pomagano w tych rozmowach. Ta ekipa składała się tak - z radcy Aleksandra Mniszka, który był kierownikiem protokołu ambasady.

Czy mógłby Pan od razu krótko charakteryzować te osoby?

Aleksander Mniszek, on był jednym z dyplomatów, zawodowy dyplomata i bardzo wyrobiony człowiek, o powiedzmy takich zainteresowaniach protokolarnych powiedziałbym. Później Stefan Gacny, który był niezawodowym dyplomata, ale przyjechał z Londynu, desygnowany na stanowisko kierownika opieki, bardzo zasłużony działacz, on był w jakiś sposób połączony, nie z socjalizmem ściśle, ale z takimi związkami, nie umiem powiedzieć jaki był jego dokładny, ulokować partyjnie. Ale w każdym razie on był z liberalnych sfer polskich, pisarz zresztą, poeta, który umarł tutaj w Nowym Yorku na emigracji, zostawił kilka tomików wierszy, bardzo zdolny człowiek i dobry organizator. Następnie byłem ja, następnie była pani Zofia Żółtowska, która była szyfrantką i była pani Natalia Askenazy, która była takim attaché do spraw towarzyskich. Ona postrzymywała kontakty z ambasadą amerykańską, angielską, francuską, miała świetne wyrobienie językowe, a później wyszła za mąż za ministra Druchowieskiego/Druchowieńskiego. Ale wtedy ona jeszcze była już, była wtedy, zdaje się z jego polecenia została przyjęta do służby dyplomatycznej, pracowała właśnie w tym charakterze.... To była cała ekipa, więcej nikogo nie było. Byliśmy w tym składzie. Na horyzoncie zarysowały się już bardzo poważne problemy, przede wszystkim Związek Patriotów Polskich był już wtedy w stałej aktywizacji przez Stalina. Związek Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską na czele i zaczynało się już mówić o tym, że Rosja zamierza tworzyć już swoje nowe jednostki wojenne, wojskowe, wśród Polaków, czyli o tym, co później się stało Armią Berlinga, prawda. Tutaj muszę wspomnieć o pewnym epizodzie, o którym dotychczas nie mówiłem, ani nawet nie pisałem, może powinienem? Mianowicie o tym, o pani Helenie Usijewicz, Helena Usijewicz, to była komunistka, pochodzenia polskiego, ona pochodziła z miasta Łodzi, była córką Feliksa Kona, zdaje się to był wybitny socjalista czy komunista, nie umiem powiedzieć. Ona wyszła za mąż za Białorusina i która swojego czasu desygnował Łozowski, kiedy był wiceministrem informacji, do kontaktów z naszą ambasadą, ażeby uzyskiwać przez nią, wiadomości o podziemiu polskim, w okupowanej przez Niemców Polsce, bo oczywiście te rzeczy interesowały Rosję i oczywiście my też byli zainteresowani, żeby wiadomość o tym jak działa nasze podziemie, dochodziła do wiadomości władz rosyjskich. Otóż pani Usijewicz twierdziła, że ona reprezentuje również tą grupę polskich komunistów, którzy w odróżnieniu od Wandy Wasilewskiej, dążą do tego, aby rząd sowiecki załatwił sprawy granic i wszystkie inne sporne sprawy, raczej z rządem londyńskim, niż w trybie popierania Związku pPatriotów Polskich. Innymi słowy, to była na terenie polskich komunistów, opozycja do ruchów Wandy Wasilewskiej. Czy i w jakim stopniu rzeczywiście miała ona poparcie tej grupy i z kogo się składała ta grupa i kto za nią stał, tegośmy jeszcze nie zdołali ustalić. Jej zależało na tym, aby doprowadzić do rozmów z

ambasadorem Rommerem. Ambasador Rommer, od tych rozmów, oczywiście tak długo, jak długo nie wiedział, kim jest właściwie pani Helena Usijewicz i co ona reprezentuje, nie chciał z nią rozmawiać, ale z drugiej strony nie chciał zamykać tej opcji, jeżeli była jakas opcja i wobec tego desygnował do kontaktu z nią mnie. Właściwie przed tym, Parnickiego, Teodora Parnickiego, jako attaché kulturalnego, ale wtedy te rozmowy były między Parnickim, a nią, na poziomie stosunków kulturalnych, literackich i Parnicki pracował w attaché wojskowym. Ale później, zwłaszcza kiedy przyjechaliśmy do Moskwy, to ja byłem tym łącznikiem z panią Usijewicz i miałem komunikować ambasadorowi, czego się potrafię dowiedzieć. Pani Usijewicz stwierdziła, tego zdołałem dowiedzieć, znaczy *rerata referum*, mówię to co ona mówiła, że ją popiera wśród dygnitarzy sowieckich generał Szczerbakow, a generał Szczerbakow to był, głównodowodzący Politruk, to znaczy kierownik „*politycznego uprzączenia krasnej armii*”, zawsze politycznego jak to nazwać po polsku, politycznego zarządu czerwonej armii, innymi słowy instrument przez który partia i NKWD, kontrolowała armię. Czyli Szczerbakow musiała być bardzo wybitna figura, prawdopodobnie jeden z najbliższych ludzi Stalin. No świetnie, więc, ja osobiście zawsze uważałem, że pani Helena Usijewicz, bardzo nie lubi Wandy Wasilewskiej, osobiście i że to było w dużej mierze, też w dużej mierze wpływało na jej całe podejście do tych rzeczy. Ale to są takie, mniej poważne rzeczy. Nigdy do tej rozmowy nie doszło, ale kiedy wybuchła sprawa Katynia, to przecież w kwietniu, 13 kwietnia, Niemcy ogłosili rewelacje w sprawie Katynia, ja dostałem w Moskwie telefon alarmujący od pani Usijewicz, aby natychmiast do niej przyjść. Przyszedłem do niej i zastałem ją w stanie nadzwyczajnego zupełnie wzburzenia, po prostu wyglądała jak obraz rozpacz. Powiedziała *"Wy musicie natychmiast zdezwuować tą pogłoskę", jeżeli wy tego nie zdezwuujecie, to to jest koniec wszystkich naszych stosunków, między wami i nami, a dla mnie to będzie znaczyło to, że ja postawiłam na złego konia, a czy Pan wie, co to znaczy w naszych stosunkach postawić na złego konia?"*. Takie miało, dramatyczne oblicze to całe jej podejście do tej rzeczy. Ja sobie pomyślałem wtedy, że ostatecznie trudno, aby tym się kierował rząd polski w decydowaniu jak zareagować na sprawę Katynia, ale ja przynajmniej wiem, czego można się po tobie spodziewać, prawda. Że ty w takiej sprawie chciałabyś abyś zdezwuowali taką straszną zbrodnię, no ty aby ci ułatwić wyjście z Twojej sytuacji. Także, jeżeli miałem jakiegokolwiek złudzenia, co do tego, co i kiedykolwiek będzie można przez panią Usijewicz osiągnąć to, to się zupełnie wtedy skończyło. Więc wracam teraz do tej naszej ekipy, rozmów było niewiele, ambasador zbierał materiały, prowadził rozmowy z Mołotowem wtedy. No i wzmury się zgęszczały i jak użyłem kiedy tego określenia, Katyń spadł na nas jak grom, nie tyle z jasnego, wiele już z bardzo ciemnego nieba. Wyglądało to wszystko bardzo niedobrze i 25 kwietnia miała miejsce decydująca rozmowa między Mołotowem a ambasadorem Romerem, na której Mołotow najpierw odczytał notę zawiadamiającą o przerwaniu stosunków, oni użyli słowa przerwanie, a nie zerwanie i starał się tą notę doręczyć ambasadorowi Romerowi. Ambasador Romer noty nie przyjął, oświadczył, że jest obraźliwa i odsunął. I nota ta wędrowała tak przez stół, to jest relacja Mniszka i ambasadora Romera. Od Mołotowa do Romera, kilka razy tam i z powrotem. Wreszcie Romer opuścił gabinet i nota została doręczona przez Umyślnego w hotelu, „*National*”, o ile pamiętam, gdzie Romer się zatrzymał. Sprawa była zakończona w zasadzie, z tym, że my nie wiedzieliśmy co będzie dalej, dlatego, że nie byliśmy w stanie przewidzieć jakie dalsze kroki przedsięwziąć rząd sowiecki w stosunku do nas, do ambasad w ogóle, a do nas w Moskwie w szczególności. Liczyliśmy się z tym, że może nastąpić naruszenie nietykalności ambasady. Mnie przypadło w udziale, zawiadomić przez telefon radcę Zawadowskiego, który jak powiedziałem był „*charge of affray*” wtedy o zerwaniu stosunków. Byliśmy przygotowani na taki wypadek, taki jakiś kod, żeby to mniej więcej zakomunikować, żebym wiedział jak postąpić z pewnymi dokumentami i takie rozmaite rzeczy. No, nic się nie stało, nie naruszyli nietykalności sowieckiej, nam nie było problemów z naszym wyjazdem z

Moskwy, wszystko zostało zorganizowane, tymi rzeczami zajmował się Mniszek i myśmy wyjechali w kilka dni później do Kujbyszewa, z tym, że ambasada się szykowała tam do wyjazdu i po pewnym czasie, w początkach maja, wyjechaliśmy, cała ambasada, w całym składzie, z rodzinami z personelem, wyjechała pociągiem przez centralną Rosję, przez Uzbekistan, Awankardę, Bukharę, przez Aszchabad zdaje się, do granicy perskiej, gdzie w Bagdzigiranie nas oczekiwały ciężarówki amerykańskie, te ciężarówki, które przywoziły „Lend-Lease” do Rosji Sowieckiej, było uzgodnione i to wymagało zorganizowania i współpracy z tymi jednostkami, to była nasza ewakuacja. My ześmy jechali pociągiem do granicy irańskiej i ciężarówkami amerykańskimi przez Meszhed do Teheranu.

Jak to była duża grupa, pracowników ambasady?

Kilkadziesiąt osób, kilkadziesiąt osób. Dosyć dużo. Myśmy do ostatniej chwili nie wiedzieli, taka była atmosfera, myśmy nie wiedzieli czy nas wypuszczą, czy nie wypuszczą. Ale ostatecznie nie było żadnego problemu, trochę byliśmy może w panice, ale niezbyt wielkiej.

A jak było ze sprawą archiwum?

Wszystko zostało wywiezione, niczego nie zabrali. Wszystkie.

Jak duże było archiwum?

Nie umiem na to panu odpowiedzieć, ile tam było. To było chyba objętości dużej, ale jak to określić w ilości numerów, liczbie akt, skrzyń? Nie umiem tego określić.

A kto się tym zajmował?

Personel ambasady, a więc było dosyć dużo ludzi, aby to załatwić, mówię, mieliśmy duży personel. To są rzeczy wykonawcze, nie umiem panu powiedzieć na to pytanie. W Rosji, pamiętam jeszcze, rząd sowiecki przyznał się do popełnienia tej zbrodni teraz, prawda w 1990 roku. Jeżeli chodzi o naród rosyjski, w stosunku do nas przyznali się znacznie wcześniej, natychmiast w 1943 roku. Pamiętam taki incydent, że w tym okresie między 13 a 25 kwietnia, siedzieliśmy z Mniszkiem w restauracji hotelu „National”, jedliśmy śniadanie. Obsługiwał nas stary kelner. Bardzo stary, siwiuteńki kelner. Teraz się nie widzi takich starych kelnerów. W Rosji widocznie, nie było takiej emerytury, czy coś w tym rodzaju. No, podając nam jakieś jedzenie, rozejrzał się czy nikt nie podsłuchuje, nachylił się i powiedzieć *"a ni wy gawairat, ze to Niemcy zdzialali, ale wy im nie wiercie, bo to nasze zdzialai, znajom naszych"*. Po polsku mówiąc: *„Oni wam mówią, że to Niemcy zrobili, ale wy im nie wiercie, to nasi zrobili, znamy naszych”*. Także nikt nie miał żadnych wątpliwości, kto to zrobił, my na pewno nie. Ja osobiście uważałem zawsze, że zerwanie stosunków pomiędzy rządem londyńskim, a Związkiem Sowieckim, musiało nastąpić, prędzej czy później, raczej prędzej niż później, bo w miarę tego jak się koniunktura wojenna się zmieniała, w miarę tego jak wojska sowieckie odnosiły zwycięstwo nad aliantami i w miarę tego jak się okazywało, że alianci nie otwierają drugiego frontu. Proszę pamiętać, że drugi front był wtedy jeszcze oddalony o 1,5 roku prawie. To wpływ angloamerykański na te sprawy i na stosunki polsko-amerykańskie i polsko-sowieckie się bardzo zmniejszał. I dla mnie osobiście, nie ulegało wątpliwości, że jest pewnego rodzaju, nie do rozwiązania, jakaś autonomia, jakiś logiczny konflikt, polegający na tym, że my działamy rząd londyński, działa jedynie w oparciu o wpływy anglo-amerykańskie, podczas kiedy dla Rosji, Anglia i Ameryka, to byli potencjalni wrogowie. Tego jakoś sobie, myśmy sobie nie uprzytomniali wtedy, ale w każdym razie, nie widać zrozumienia tego, w

tym co się czyta, jeżeli chodzi o rozważania polityczne z tamtych czasów. Ale dla mnie, sam fakt, że my jesteśmy skazani na poparcie Anglii i to tak nieodwracalnie i wyłącznie uzależnieni pod wszystkim względami, nawet nie tylko politycznymi, od anglo-amerykańskiej pomocy. To samo przez się już przesądzało naszą wartość dla Stalina. On miał, jego plany rosły, wpływy anglo-amerykańskie malały, natomiast apetyty Stalina rosły. On, dla niego, pakt Ribbentrop- Mołotow, to nie było coś co było samo w sobie godne potępienia, to było coś co Hitler zdradził. To nie znaczyło wcale, że ona rezygnował ze swoich ambicji, on przeciwnie, on je rozszerzył.

(przerwa na podpisanie dokumentów)

Tak, wracajmy dalej...

Proszę? Czy mogę mówić dalej?

Oczywiście

Dlatego w tym wszystkim był element beznadziejności z mojego punktu widzenia, bo ja nie widziałem żadnego punktu oparcia na zewnątrz dla Polski, poza Anglią i Ameryką. Nie było takiego innego punktu oparcia, a ten punkt oparcia stanowił w moim rozumieniu, sam przez się, decydował o tym, że z rządem polskim nie należy rozmawiać. Stalin, starał się, aby dostać całkowitą kontrolę Polski, całkowicie, aby dostać w swoją sferę posiadania. A to są Anglicy, którzy gdyby im się udało, to by chcieli zająć Europę, część Europy wschodniej swoimi wojskami, jednocześnie chcieli by mieć tam swoich sprzymierzeńców, czyli, że rząd londyński w najlepszym razie, gdyby rząd polski wrócił do Polski, to byłby agenturą angielsko-amerykańską, a tego Stalin sobie w ogóle nie życzył. To jest ten sam punkt widzenia, który przeważał, zdecydował o losie Powstania Warszawskiego i moim zdaniem, później to tak samo zagrało w tym samym kierunku.

Dobrze, wróćmy może jeszcze do sprawy katyńskiej. Mianowicie czy były w tamtym czasie, jakie były w tamtym czasie opinie Polaków, którzy się zgłaszali do ambasady, czy, jak kształtowała się wtedy, z jednej strony to krótki okres czasu, ale jak się kształtowało to, czy były z jednej strony opinie Polaków, a z drugiej strony, jakby się zachowywało chociaż NKWD w tamtym czasie. Ewentualnie może jeszcze, czy NKWD wobec ambasady zachowywało się przez cały czas mniej więcej podobnie, czy można by wyróżnić jakieś etapy w ich nastawieniu?

NKWD nie zabierało samo, głosu w tych sprawach. Te sprawy były poruszane tylko na najwyższym poziomie i zawsze w tej płaszczyźnie, że tych ludzi w Rosji nie ma. W tym kierunku są wypowiedzi Mołotowa jak i samego Stalina. Pogłoski były różne, jeżeli chodzi o opinie polskie, to one szły w tym kierunku, że wszyscy zostali zlikwidowani, zabici, tylko różniły się te pogłoski, co do tego w jaki sposób. Najbardziej popularna pogłoska była, że zostali wywiezieni, barkami na Morzu Białym, przez jeden z północnych portów sowieckich, Morze na sowieckie wyspy i że te barki zostały później zatopione. Innymi słowy, że ich załadowali na barki, które zostały zatopione i dlatego niego ma żadnego śladu w tej sprawie. W dalszym ciągu, wydaje się to nieprawdopodobne. Jeżeli chodzi o ludzkie zwłoki z Ostaszkowa i ze Starobielska, co do których nie ma żadnych wiadomości. Może Pan przerwie? Wcale nie musi być do mnie telefon.

(przerwa)

.... o których nawet nie warto mówić.

Pracując w ambasadzie, zajmował się pan opieką, a dokładniej, co należało do pana codziennych obowiązków?

Trudne pytanie, ponieważ sytuacja była taka, że właściwie, każdy sobie wyznaczał swoje zadania, w miarę swoich możliwości i zdolności i zainteresowań. Trzeba było w zasadzie doprowadzić do porządku kartotekę. Kartotekę jako taką ja się sam nie zajmowałem. Ale prawdopodobnie o ile przypominam sobie, to ja czytałem bez końca listy i segregowałem te listy, więc segregowałem je na tereny geograficzne, z których one pochodzą. Żeby było wiadomo, że to jest grupa, która pochodzi z Czelabińska, to jest grupa, która pochodzi z Republiki Konii, to jest grupa z Kazachstanu, to jest grupa z Kirgistanu, w ten sposób. Później dalsza podsegregacja, w granicach tych większych obszarów, listy mniejsze były, miasto, posiołki, aby można było z tego zrobić jakoś, żeby zrobić coś z tego, co można byłoby zrobić, coś co się nadaje do ujęcia statystycznego, już jeśli nie to kartoteczne przynajmniej, żebyśmy wiedzieliśmy jak procentowo, ile jest rozmieszczona ta ludność polska, innymi słowy trzeba było zorganizować, uporządkować ten materiał, który przychodził z terenu. Poza tym miałem zlecone przez profesora Kota "wylawianie" ciekawszych ludzi "wylawianie" takich specjalnych nazwisk, które mogą zidentyfikować. Ja pamiętam, że z charakteru pisma, poznawałem moich znajomych adwokatów, np. Z charakteru pisma, to są rzeczy, które się nie zapominają. Kilka takich wypadków było, bardzo drastycznych.

Czy pamięta Pan mecenas jakieś nazwiska?

Nie, nie ma mowy, aby teraz dokładnie. Pamiętam, że ten saper, o którym powiedziałem kiedyś, że dostał 10 lat, to ja go znalazłem na podstawie charakteru pisma stargany list, może były jeszcze jakieś inne, może były jeszcze jakieś inne nazwiska, czy coś. Ale oczywiście jak byłem ograniczony do moich znajomych i moich przyjaciół. Stryja, kuzyna znalazłem w ten sposób.

Ale jeśli chodzi o sapera, on został skazany na 10 lat?

On był mężem zaufania w Werganie. I on żyje, zresztą mieszka w Londynie teraz. To był bardzo ciekawy, ludzie nie zawsze sobie zdawali sprawę z tego gdzie są i gdzie mieszkają. Ja pamiętam, że Saper, kiedy odbywała się ewakuacja wojska, Saper telefonował do mnie z Wergany i zadawał pytanie przez telefon, czy on ma możliwość przyłączenia się do wojska? Innymi słowy, skądinąd on się nie kwalifikował, czy on ma z tego skorzystać czy nie. Zadaje mi takie pytanie na telefonie, do ambasady, która jest notorycznie podsłuchiwana, w każdym punkcie. Zupełnie nie docenianie tego w jakich warunkach się znajdujemy.

Kto prowadził kartotekę w ambasadzie?

Kartotekę w dziale opieki prowadziło kilka pań. Pamiętam nazwisko Madejewski, pamiętam, napomnę, Durkon, Miredurko? Pamiętam, nie przypominam sobie w tej chwili. Pamiętam Moszczyńskiego, Koziola - bardzo zany i pracowity człowiek. Magister praw, świetny pracownik. Tadeusz Koziół, umarł tutaj w New Jersey na raka płuc. Bardzo dobry pracownik, świetny.

Czy na podstawie materiałów ambasady, wydana została w 1943 roku praca "Zesłańcy polscy w Związku Sowieckim"? Pamięta Pan może tą pracę? Wyszła z przedmową

ambasadora Romera, między innymi zawierająca materiały statystyczne, z podziałem między innymi na obwody geograficzne, pod względem struktury geograficznej oraz stosunków narodowościowych. Unikalna.

Prawdopodobnie przygotowanie materiałów do tej pracy, musiało mieć miejsce w pierwszych miesiącach mojej pracy coś wspólnego, ale nie przypominam sobie, abym widział tę książkę, może widziałem, ale nie pamiętam w tej chwili.

Jakie najważniejsze opracowania były dokonywane, czy jakie najważniejsze prace zostały zrobione w oparciu o tę kartotekę?

Ja, nie wracałem do tych rzeczy później, także ja nie jestem *occurom* tego co zostało opisane w tej dziedzinie. Ja się specjalnie statystyka, nie należałem do tych, którzy badali, ja nie badałem historycznie, w dalszym ciągu tych rzeczy i tych szczególnych stosunków demograficznych i nie jestem żadnym źródłem żeby to wiedzieć

A jeżeli chodzi o same dzieje tej kartoteki, to co się z nią dalej stało? Co pan wiedział?

Myślę, że musi być ona w Standford. Wszystkie materiały ambasady są w Hoover Library w Standford.

Jakie sprawy, jeśli chodzi o analizowanie tych całych stosów korespondencji, jakie sprawy najbardziej Pana zastanawiały w tamtym czasie? I co było najbardziej zdumiewające w tym wszystkim?

Przede wszystkim ogrom tego zagadnienia. Przecież ten fakt, dla mnie osobiście było rewelacyjne, że ja mogę siedzieć w ambasadzie i mogę się przyczynić do tego, że mogę pomagać ludziom w ten sposób. Organizować ta opiekę, przecież to były rzeczy zupełnie nieoczekiwane. Pamiętam jak zaczęła przychodzić pomoc. Trzeba było być w Rosji i wiedzieć co to znaczyła pusta butelka, żeby zrozumieć co to znaczyła ta pomoc, która przychodziła z Ameryki, w tych wielkich ilościach, niesamowite bogactwo amerykańskich, szczodrobliwość tych amerykańskich darczyńców, to przychodziły rzeczy zasadniczo używane, prawda? Które były na bardzo wysokim poziomie. A z drugiej strony bardzo nie współmierne czasami, mieliśmy zawsze dużo zabawy, jak się to rozpakowało, mało co się rozpakowywało w ambasadzie, ale czasami jakiś jeden czy dwa toboły przyszły do użytku w ambasadzie. No to tam, balowe różne, pantofle panie amerykańskie na wysokich obcasach, nie mających zastosowania do rosyjskich mrozów i śniegów. Zawsze nam się wydawały bardzo zabawne. Te rzeczy były przesyłane do Rosji, z myślą, że mogą w czymś pomóc. Nie miałem racji prawdopodobnie, ponieważ one miały wartość rynkową, jak ktoś nie mógł mieć takich pantoflów, to mógłby je sprzedać, dać komunistom czy coś w tym rodzaju. Ja się nie nadaje do niczego, co jest związane ze statystyką. To moja słaba strona, nie mam zainteresowania do tych rzeczy, nie bardzo się w tym wyznaje. Ostateczne rezultaty tak, ale całościowe przeprowadzanie statystyki to jest coś, na czym się nie znam.

A jakie były w największym skrócie dalsze dzieje pana mecenas. Dzieje w okresie wojny?

To już było bardzo uproszczone. Ja dostałem nominację na wicekonsula w Jerozolimie, która była bardzo uprzejmie mi udzielona przez ambasadora Romera, załatwiona, za to, że w Jerozolimie mieszkali moi rodzice, których ja nie widziałem i ważne było dla mnie ich

zobaczyć, a że nie było w czasie wojny urlopów, więc trzeba było to załatwić w *pro forma* nominacji na wicekonsula w Jerozolimie, którą zresztą szła po drodze, za to, że ostatecznym celem ambasadora Romera było wysłanie mnie do Ameryki. Więc droga i tak prowadziła na Bliski Wschód. Więc mnie stosunkowo szybko z Teheranu zabrano i wysłano samolotem do Damaszku, z Damaszku tam były takie. 25 czerwca, pamiętam taką datę kluczową, była konferencja w Bejrucie, generała Sikorskiego z przedstawicielami różnych placówek dyplomatycznych, między innymi z Rosji. Ja byłem wtedy w Bejrucie, 25 czerwca 1943, z Damaszku do Bejrutu, a z Bejrutu już samochodem się jechało do ówczesnej Palestyny. Ja pojechałem wtedy z Bejrutu do Jerozolimy, gdzie objąłem stanowisko wicekonsula, gdzie konsulem był wtedy pan Wdziękoński, bardzo konsulem generalnym, bardzo miły pan. No nie traktowaliśmy tego mojego urzędu poważnie, bo to nie o to chodziło, prawda. Jako, że było dosyć dużo spraw, które mnie interesowały i do których mnie Wdziękoński używał i zresztą tam utworzyło się wiele centrum w Jerozolimie, nie pamiętam czy profesor Kot tam jeszcze był czy już wyjechał. Zdaję się, że już wyjechał wtedy z Jerozolimy. I tam byłem mniej więcej do końca sierpnia. I tam byłem wtedy, kiedy nastąpiła katastrofa z generałem Sikorskim. 4 lipca o ile pamiętam. No i wtedy, miałem jechać razem z Romerem do Stanów Zjednoczonych, ale Romer pojechał wtedy do Londynu. I zamiast wrócić na Bliski Wschód, gdzie miał zostać na miejsce Strasburgera kierownikiem polskich, przedstawicielem rządu na Środkowy Wschód, został ministrem spraw zagranicznych. A ja zostałem desygnowany do Stanów Zjednoczonych, wtedy z pozycji ambasadora Ciechanowskiego. I wyjechałem po otrzymaniu odpowiedniego, odpowiedniej *priority*, bo trzeba było dostać pierwszeństwo na samolot, żeby się dostać. Leciało się wtedy z, przez Egipt i z Egiptu leciało się do Stanów Zjednoczonych przez Chartum, Nigerię, wyspy Ascension, Brazylię, Natal. Zawsze przez bazy amerykańskie. To były samoloty amerykańskie i to były wszystkie bazy. Ja nie byłem w żadnych z tych miast i pamiętam, że 17 września 1943 roku, doleciałem do Miami, skąd pociągiem doleciałem do Waszyngtonu. I tam pracowałem przez szereg tygodni tam i później po miesiącu w Nowym Yorku. W Waszyngtonie, ambasador Ciechanowski, pilotował mnie po różnych dygnitarzach amerykańskich, jako świadka bezpośredniego, co się działo w Rosji, w tych ostatnich miesiącach, jak wyglądało to zerwanie stosunków, jak się przedstawiało. Jedyny świadek byłem wtedy, który przyjechał z Rosji. No więc, ja myślałem, jeśli chodzi o polskich urzędników. Bo był Rolet już wtedy w Waszyngtonie. Ale Rolet przyjechał znacznie wcześniej, bo on wyjechał z Rosji w lipcu 1942 roku. Arlet został zresztą zakwalifikowany jako persona non grata i musiał wyjechać z Rosji. Padł ofiarą prowokacji NKWD, bardzo nieprzyjemnej, musiał wyjechać z Rosji. Podesłali jakiegoś faceta notorycznego, komunistę, pod pretekstem, że on chce uciekać, a Rolet poszedł na to i dał dyspozycję, aby go wzięli do wojska i tak dalej i się okazało, że jest to prowokator. Poszedł do NKWD. NKWD zażądał aby Roleta wydano, wysłano go. Dużo takich, trzeba było być bardzo ostrożnym w Rosji. Więc Rolet był w Waszyngtonie, bardzo mnie gorąco i ciepło przywitał.

Przepraszam, chce tutaj potwierdzenia. Było dużo, było dużo takich przypadków, ale czy większość z nich kończyła się jak sprawa Roleta, czy jak się kończyła?

To zależy, kto padł ofiarą, jeżeli chodzi o likwidację delegatur, to było bardzo dużo prowokacji, cały szereg delegatów, dało się nabrać i dać prowokacji. Np. nigdy, mówiliśmy przed tem o delegacie w Krasnojarsku, prawdopodobnie też padł ofiarą jakiejś prowokacji, zrealizowano mu coś takiego, jakąś pułapkę, jakąś antystalinowską konspirację czy wieczór spirytystyczny czy coś w tym rodzaju. trzeba było zatem bardzo uważać, bo to się roiło od prowokatorów. Słuchali wszyscy. To trzeba było być zawsze bardzo ostrożnym.

No więc wtedy, pracowałem dosyć długo w Waszyngtonie i później przyjechałem do Nowego Yorku. W Nowym Yorku pracowałem w „*Polish Formation Center*”, tzw. Pitzu. I miałem dosyć rozległą działalność odczytową - wywiady z prasą i odczyty. Jeździłem po, byłem w Kanadzie z odczytami, byłem w Toronto, byłem w Chicago. Wszędzie wygłaszałem odczyty jako naoczny świadek ostatnich tych rokowań i do tego co się zdążyło w Rosji. W ogóle wszystkiego co się działo w Rosji, sprawa ewakuacji wojska, sprawy likwidacji delegatów, te wszystkie rzeczy, tego miałem dużo. W Nowym Yorku wygłosiłem parę odczytów. Wygłaszałem również odczyty dla rosyjskiej migracji, dosyć dobrze mówiłem po rosyjsku, ponieważ oni byli niesłuchanie spragnieni tych informacji, to wygłosiłem jeden czy dwa odczyty, zaproszony przez rosyjskie, rosyjskich mienszewików tutaj, rosyjską emigrację polityczną. Również żydowskie organizacje - *Judisch Labor*, i inne organizacje. Na jeden z tych odczytów przyszedł Kiereński, były premier Rosji. I z wielkim zainteresowaniem tego słuchał. Później zaprzyjaźniliśmy się z nim w pewnym sensie, w każdym razie poznałem go jeszcze osobiście, w domu Firlej-Jeleńskiej, który to dom zasługuje na osobiste omówienie, to był dosyć ciekawy taki salon polityczny uchodźstwa rosyjskiego w Nowym Yorku. No i Kiereński zaprosił mnie kiedyś na weekend, mieszkał w New Canal. ja mówię teraz o roku 1944, zima na rok 1944/45. Pamiętam, że zacząłem z nim rozmowy na temat, jaki byłby stosunek jego rządu, do Lwowa, do roszczeń sowieckich jeżeli chodzi o wschodnią Małopolskę. Widziałem przecież carski, Rosja carska, nigdy nie miała nic wspólnego ze wschodnią Małopolską. Lwów nigdy nie należał, to było imperium habsburskie, a nie rosyjskie. „Czy Pan jako premier Rosji, zgłosiłby Pan jakieś pretensje do Lwowa, który Stalin teraz zagarnął?” Nigdy w życiu, w żaden sposób, on teraz zagadnął. „Przeciwnie, po co mi to? Tam jest za dużo elementów: ukraiński, tam jest za dużo niepodległościowców ukraińskich i tak z nimi było za dużo kłopotów. Absolutnie mój rząd nie zgłosiłby żadnych pretensji do Małopolski wschodniej”. Bo jak Pan wie, małopolska wschodnia nie była objęta linią Curzona. Lina Curzona z czasów I wojny światowej się kończyła, na tym co było wtedy granicą imperium austriackiego. No to prosiłem, aby dał to na piśmie, ja to byłem wtedy w Polish Formation Center i myślałem nad niesłuchanym bezrybiu, to przecież takie Kiereńskiego oświadczenie coś by znaczyło. „No na pewno, przyślę Panu z przyjemnością, na pewno”. Nigdy nie przysłał. Prawdopodobnie byłem za mało aktywny, powinien od razu coś zredagować i dać mu do podpisania, jakoś nie miałem wtedy śmiałości, czy inicjatywy. Zresztą znajomość z Kiereńskim trwała dłużej, kiedy zostałem jego adwokatem, kiedy zostałem adwokatem w Ameryce, to Kiereński został moi klientem, nie w rozumieniu amerykańskim klientem. Z amerykańskiego pojęcia klient się zaczyna wtedy, kiedy adwokat bierze honorarium. ja nigdy od Kiereńskiego nie wziąłem grosza. Dla mnie sam fakt, że jestem adwokatem Kiereńskiego to było coś tak niezwykłego, że absolutnie nie myślałem o tej stronie, tego zagadnienia. Ale fakt jest, że ja pomogłem w jego ostatnich latach egzystencji, dlatego, że nie miał z czego żyć i miał coś w rodzaju archiwum, małego takiego. Bo główne jego archiwum zostało zrabowane przez Hitlerowców w Paryżu. Ale było sporo jeszcze nowego archiwum, współczesnego. No i to archiwum i wszystkie jego memorabilia jego, zostały zakupione przez University of Texas w Galveston. I zostało sprzedane, nie za gotówkę, ale za dożywocie. Kiereński dostawał od University of Texas dożywocie, które mu pozwalało na przyzwoite życie, w godziwych warunkach. Długo z niego nie korzystał, to było kilka lat przed śmiercią, ale w każdym razie mu to załatwiłem wtedy. I mieszkanie, pamiętam, że mu moja żona zapośredniczyła u Haliny Rudzińskiej. Halina Rudzińska już nie jechała wtedy, Halina Rudzińska, pan wie kto to jest? do Włoch na całe lato, czy na dłuższy okres czasu i chciała podjąć swoje mieszkanie. No i Kiereński, wziął swoje mieszkanie i tam mieszkał do końca. Pamiętam, że kiedyś zadzwoniła do mnie jego sekretarka, miał taką sekretarkę, przyjaciółkę bardzo oddaną, młodą rosyjską kobietę, nazywała się Iwanowa, która uważała, że mam wpływ na Iwano i muszę przyjechać, bo Kiereński pisze artykuł o Leninie,

który według niej jest niedopuszczalny. Wsiadłem w jakieś coś, pojechałem do niego. I okazuję się, że on "Standard Londyński", taka gazeta londyńska zdaje się, zamówili u niego artykuł z okazji stulecia urodzin Lenina. I Kiereński, których pochodził z tego samego miasta, co Lenin, oni obydwaj pochodzili z Simbirsk. Napisał artykuł, w którym napisał, że Lenin był sylfikiem. No więc Iwanowa uważała, że nie jest to na poziomie, to nie jest zarzut, który występuje po śmierci człowieka i ostatecznie nie ma dowodów. Ja się z tym zgodziłem i też powiedziałem, że nie powinien używać tego argumentu, bo to nie wypada. On się rozzłościł, powiedział dziękuję Wam bardzo i artykuł poszedł tak jak jest. I poszedł tak jak jest i miał wielkie powodzenie.

Jak Pan ambasador ocenia styl pracy ambasadorów Rzeczypospolitej w Moskwie w Kujbyszewie?

To są dwie, zupełnie nieporównywalne wielkości. Bo profesor Stanisław Kot, nie był zawodowy dyplomata, to był człowiek niezwyklej wiedzy i niezwyklego wykształcenia i absolutnie wybitnej pamięci, ale kompletnie obcy wszelkiej, że tak powiem rutynie. Nie znosił żadnej rutyny, nawet dyplomatycznej, traktował to wszystko, stawiał to wszystko personelowi, ale patrzył na to zawsze niesłychanie krytycznie i miał stosunek do tego stosunek co najmniej lekko pogardliwy. Nie uznawał hierarchii, przecinał wszystkie takie różne dyplomatyczne naleciałości, w jakiej kolejności się rozmawia z ludźmi, kto przez kogo, kto ma do niego mieć dostęp, w jakiej formie wiadomości mają być do niego dochodzone. Zupełnie dla niego nie istniało. Chciał mieć kontakt z ludźmi bezpośrednio i absolutnie lekceważył wszelkie formy. Znakomita pamięć no i bardzo, bardzo, w moim przekonaniu wielki człowiek, nadzwyczajny człowiek. Ja jestem z niesłychanym uznaniem dla Kota.

A Romer z drugiej strony też zasługuje na najwyższe uznanie, Romer był zawodowym dyplomata, ale w najlepszym znaczeniu tego słowa. On był naprawdę wzorowym dyplomata polskim, o bardzo głębokim zrozumieniu wszystkich problemów, świetny organizator, umiał wykorzystać ludzi, wiedział jak, co od czego można wymagać. Bardzo trafnie na ogół ludzi oceniał i miał bardzo dobre wyczucie stosunków z innymi dyplomatami innych krajów, kiedy podczas dla Kota, te rzeczy były *contogogale die charge*. On się z nimi nie liczył. Jeden i drugi odegrali bardzo pozytywną rolę w stosunkach z Związkiem Radzieckim i spełnili swoje zadanie, w moim przekonaniu, na bardzo wysokim poziomie. Ja nie jestem może bardzo obiektywny, dlatego, że jeden i drugi bardzo dobrze się do mnie odnosili, z tym, że Kot mnie używał jako źródło wiadomości politycznych, przecinał wszystkie bariery, ku pełnemu przerażeniu powiedzmy pierwszych sekretarzy czy radców, czy coś, jakiś problem miał, który według nich powinien być super zakonspirowany, odczytać po mojej śmierci, on wzywał mnie i dawał mi ten tekst i kazał przynosić memorandum. Z pominięciem, trzeba znać psychologię dyplomaty zawodowego, żeby zrozumieć co to znaczy. Jakiś facet z terenu, o którym Kot nic nie wie, i Kot dopuszcza do takich różnych rzeczy. Ale wpadał, dla niego te wszystkie formalności dyplomatyczne nie istniały. No, ale zupełnie mu nie zależało na tym, żeby jakoś sformalizować ten stosunek jakoś. Romer miał poczucie, też miał do mnie duże zaufanie i ja jestem mu za to ogromnie wdzięczny i ogromnie mu jestem wdzięczny za to, że on wiedział i miał to zrozumienie, że trzeba mi dać jakiś tytuł, dlatego, że tego wymaga praca i wymagają inni koledzy, bo oni nie wiedzą z kim mają do czynienia, dlatego mi dał tytuł radcy prawnego. Za to jestem mu ogromnie wdzięczny. To nie była moja inicjatywa, broń Boże, nie.

Która postawa w przekonaniu Pana mecenas - profesjonalisty czy improwizatora, bardziej była skuteczna, jeśli chodzi o kontakty z Rosjanami?

Ja bym powiedział, że tak się złożyło, że w tym pierwszym okresie taktyka Kota była lepsza, niż byłaby taktyka zawodowego dyplomaty. Stosunki były bardzo chaotyczne wtedy jeszcze i wymagały naprawdę bardzo, przede wszystkim wymagały tego, żeby panowało zupełne zaufanie między ambasadorem a generałem Sikorskim. To miał Kot w najwyższym stopniu. On był niesłuchanie oddany generałowi Sikorskiemu i Sikorski miał do niego niesłuchane zaufanie. Były to dosyć delikatne sprawy, prawda. Sprawa stosunków z wojskiem, nie zawsze stosunki z wojskiem układały się idealnie. Nie zawsze stosunek generała Sikorskiego z Andersem był zupełnie jednakowy. Były różnice zdań, były ambicje i zaufanie Sikorskiego do Kota, było absolutnie warunkiem *Sine qua non* i takiego zaufania Sikorski by nie miał do żadnego zawodowego dyplomaty. Bo mógł mieć tylko do człowieka, tej miary co Kot. Inny wymiar człowieka i to był potrzebny ten wymiar w tym okresie. A później, w pewnym momencie to przestało wystarczać i to było może nie na miejscu i wtedy Kot wyjechał, moim zdaniem to się bardzo szczęśliwie skończyło. Bardzo szczęśliwie się to rozwiązało w ten sposób. Wtedy kiedy Romer przyjechał, był potrzebny, zawodowy, dobry dyplomata. Wzorowy. Romer był wzorowym dyplomata. Kot nie był wzorowym dyplomata, na pewno. Stalin mówił, przynajmniej taki dowcip krążył. Stalin mówił, kiedy się dowiedział, że Kot ma złe stosunki z Wyszyńskim, Wyszyński pan wie, kto to był Wyszyński? To nie było nic dziwnego, bo Wyszyński z polskiej szlachty, a Kot jest z polskich chłopów.

Tradycyjne ujęcie. Także to. Jak się przedstawiały stosunki, z kim ze strony sowieckiej były w miarę najłatwiejsze stosunki, a z kim były bardzo ciężkie?

Trudno mi sobie jakakolwiek wyobrazić, któregoś z dyplomatów z tych urzędników, tych wysokich urzędników, *narkomodziejów*, z którym byłyby jakieś przyjemne lub łatwe stosunki. To było zawsze, gdzieś, przecież tam nikt nie miał swobody działania. Trudno sobie wyobrazić do jakiego stopnia, ci urzędnicy musieli się kryć jakimś autorytetem i gdzieś czekali na jakiś znak, co Stalin powie i jak Stalin zadecyduje. Oczywiście działali w dużej mierze na własną rękę. On powiedział, że Mołotow był - trudno nawet powiedzieć- był bardzo sztywny, bardzo suchy, Wyszyński był moralnie absolutnie, absolutnie człowiek poniżej wszelkiego poziomu. Ale to nie zawsze się uwydatniało, te rzeczy można tak samo o Mołotowie powiedzieć, także ja nie widzę, aby o kimś powiedzieć, że było łatwiej.

Brał pan udział w spotkaniach z Mołotowem lub z Wyszyńskim?

Ja nie mogłem brać udziału, dobrze, że pan się o to zapytał. Ja nie mogłem nigdy, nawet jako radca prawny ambasady brać udziału bezpośrednio, towarzyszyć Romerowi w żadnych rokowaniach, dla tej przyczyny, że mój status, ja nie miałem statusu dyplomatycznego. *Narkomodziej*, nie uznawał.

Brał pan udział w spotkaniach z Mołotowem lub z Wyszyńskim?

Ja nie mogłem brać udziału, dobrze, że pan się o to zapytał. Ja nie mogłem nigdy, nawet jako radca prawny ambasady brać udziału bezpośrednio, towarzyszyć Romerowi w żadnych rokowaniach, dla tej przyczyny, że mój status, ja nie miałem statusu dyplomatycznego. *Narkomodziej*, nie uznawał statusu dyplomatycznego ludzi, którzy nie zostali zatwierdzeni w tym charakterze zagranicą. Bo tryb normalny, mianowania dyplomatów jest taki, że rząd zagraniczny przedstawia listę swoich kandydatów i ta lista dostaje "agrément" ci ludzie dostają immunitet dyplomatyczny i przyjeżdżają jako dyplomaci na paszportach dyplomatycznych. Ja nigdy takiemu, oczywiście, zatwierdzeniu nie podlegałem. Ja niemal

wprost z więzienia, przyszedłem do ambasady. Także największym sukcesem jakim Kotowi się udał w stosunku do mnie, to jest to, że oni przyjęli do zawizowania mój paszport jako służbowy paszport. Ale ja nie miałem immunitetu dyplomatycznego. I wobec tego ja nie mogłem brać udziału w żadnych negocjacjach, zarówno z polskiego punktu widzenia jak i punktu widzenia sowieckiego.

Z ich punktu widzenia, ja nie byłem akceptowany przez nich jako dyplomata. Z polskiego punktu widzenia było pewne ryzyko. Ja nie miałem immunitetu, można było mnie w każdej chwili zaaresztować i zmusić do jakiś zeznać czy coś. Ja nie miałem, nie było gwarancji, że ja będę chroniony w należyty sposób. Kot to podkreślał w sowich listach z Rosji do generała Sikorskiego, dlatego, że był taki okres czasu, cały czas znaczy się tak było. Przecież w Rosji, nie było żadnych, nie działały żadne żydowskie organizacje. I dlatego, kiedy się rozeszła wiadomość, że ja jestem w Rosji, to cały szereg żydowskich organizacji, z powodu tego, że poznałem dużo tych ludzi z Wilna, oni się znaleźli na terenie Ameryki i Palestyny, zaczęli traktować mnie jako swojego nieoficjalnego przedstawiciela. To szło dosyć daleko, przesyłali duże pieniądze, do podziału między swoich członków, albo przesyłali na moje ręce, pocztą dyplomatyczną tajny dokument z listu ich członków. Dokument na przykład Bund. Bund, który był partią zupełnie nielegalną w Rosji Sowieckiej. Przesyłam do mnie, listę swoich członków i przesyłali jakieś pieniądze i pieniądze przechodziły przez ambasadę, z instrukcją, że ma być podzielone według moich wskazówek. Ja miałem ten klucz do podziału. Dostawałem takie różne depesze od żydowskich agencji, od ortodoksów, od rabinów. Od wszystkich, praktycznie ze wszystkich stron. Kot w pewnym momencie zadepeszczał do agencji żydowskiej czy coś, żeby przestali depeszować, zwłaszcza Klaris, nie przez szyfry, z moim nazwiskiem. No mnie za to wsadzą do ciupy, bo ja rozwijam tutaj jakąś działalność, której ja nie mam prawa. Przed którą nie jestem chroniony. Także Kot napisał w tym, że "stawiacie Siedelmana na niebezpieczeństwie".

A jakie były jeszcze inne możliwości pomocy ludności żydowskiej w Rosji?

Oni korzystali z rozdziału pomocy tak jak wszyscy inni. Ja bym powiedział, że aparat opieki działał absolutnie uczciwie i bez żadnej dyskryminacji. Ale poza tym wybitni działacze, nie korzystali z pomocy swoich organizacji, to zwłaszcza było widoczne w stosunku do Bundu, bo Bund miał/ma bardzo duże poczucie solidarności swojej politycznej i dba o swoich działaczy, od ręki.

Czy można powiedzieć, że ambasada RP zajmowała się ludnością żydowską o tyle, o ile byli obywatelami państwa polskiego?

Tak, oczywiście. Zajmowała się również tymi, którymi Rosja odmawiała uznania za obywateli polskich.

Jeszcze może wracając do stosunków polsko-żydowskich. Jak te stosunki wyglądały w Armii generała Andersa.

O tym mówiliśmy już przed tem. Był ten niefortunny zbieg, dwóch prądów, które dawał czasami efekty bardzo nieprzychylne dla tych jednostek armii, które nie miały zrozumienia dla całej sytuacji. Były pełne objawy, które były charakteryzowane jako antysemityzm. Ale per saldo, swoją drogą bardzo ludność, ilość procent ludności żydowskiej, która się wydostała się w ramach Armii Andersa, była zadowolająca. Nie ma statystycznego wyobrażenia, jak te rzeczy wyglądały.

Na jednej z konferencji polsko-żydowskich podkreślano, że procent Żydów jacy wyszli z Armią Andersa, był mniejszy niż procent ludności żydowskiej w II Rzeczypospolitej, co to znam z drugiej ręki. Co redaktor Turowicz miał tłumaczyć między innymi tym, że ambasadzie Rzeczypospolitej miało zależeć bardziej, bardziej zależało na odnajdywaniu Polaków z północy. Czy taka tendencja rzeczywiście była, żeby pomagać bardziej tym, którzy byli na Workucie, czy po prostu na północy Rosji?

Mnie nie odpowiada takie połączenie. Ja o tym bym wiedział. Z chwilą ostateczną, kiedy ludzie znaleźli się wreszcie, dostać się z Workuty z północny Rosji do centrum Środkowej Azji, to był problem. Problem na który ambasada mogła pomagać, ale w bardzo ograniczonym zakresie. Ale prawdopodobnie pomagała. Ale z chwilą, kiedy oni się dostali już na te tereny, na których się formowała armia, to sprawa wychodziła spod kompetencji ambasady w zasadzie. Była już wtedy, zależało do miejscowych warunków, tych organów, które decydowały o przyjęciu, kwalifikacyjnych komisjach. I tam były takie sytuacje drastyczne, opisywane w ten sposób, że powiedzmy wszedł ktoś do ... i znów były sowieckie prowokacje. Jakiś Żyd zgłaszał się do jakiejś jednostki prawda, i ta jednostka prawda "nie możemy pana wziąć, bo pan jest Żyd, a NKWD nie pozwala nam przywołać Żydów do Armii". To szedł do NKWD i pytał się dlaczego wy mi nie pozwalacie przywołać do Armii. I mówili - "My? My nic o tym nie wiemy, to oni. To ich robota". Jest to bardzo typowa figura, która miała miejsce, prawda? W warunkach rosyjskich, ja wcale nie wykluczam tego, że tak było naprawdę, dlatego, że NKWD, organy lokalnego NKWD nie musiały być poinformowane o treści not Kremla do rządu Rzeczypospolitej. A instrukcje te oficerskie, komisji, może miały wiadomość o tym, ja nie wiem jak to wyglądało dokładnie, ale w każdym razie możliwe były tego rodzaju, zarówno nieporozumienia jak i prowokacje. Trudny okres ...

Bardzo głęboko wszedł Pan w rozumienie życia II Rzeczypospolitej jak i ta specjalizacja, którą Pan ma, na pewno dużo ułatwiła w zrozumieniu życia w Rosji. Jak by Pan określił podstawowe różnice w tym przypadku? Różnice cywilizacyjne.

Między Rosją sowiecką, a Polską?

Tak.

To są dwa zupełnie różne światy.

Na czym te różnice polegały?

Przede wszystkim, jeżeli chodzi o poziom egzystencji, poziom życia. To jest coś, różnica, którą naprawdę trudno zrozumieć, nie tylko ludziom Zachodu, ale myślę, że nawet Polakom. Ale takim, którzy się urodzili poza Rosją, a może poza Polską, nie są w stanie tego zrozumieć. Ja mogę przytoczyć tego rodzaju szczegół, którzy jest może, może oświecili całe to zagadnienie. Najpierw szczegół, a potem określe to ogólnie. Kiedy się dostałem, kiedy byłem w więzieniu w Penzie, to jedną z pierwszych rzeczy, co do której mnie ostrzegli, towarzysze więzienni. Bo w Rosji prawdę się słyszy tylko w więzieniu wtedy, wtedy się słucha i pamiętaj - ty masz na sobie buty. Będą się ciebie pytali ile takie buty kosztują w Polsce i będą się ciebie pytali ile czasu musi robotnik pracować, aby zarobić na takie buty. To nie jest taka łatwa formuła, ale zapewniam, że tak było. Bo były takie pytania, otóż ja byłem uprzedzony. Jeżeli Ty odpowiesz na to prawdę, to dostaniesz artykuł o zniesławienie Związku

Sowieckiego nie wyjdiesz z więzienia. Natomiast, że miałem na sobie półbuty zamówione u Blaua w Zakopanem, to był szewc, który robił turystyczne obuwie, taka para butów, bardzo dobrych kosztowała zdaje się 35 złotych i robotnik polski, mógł sobie za dwie dniówki, czy coś takiego parę butów ostatecznie zafundować czy coś takiego. W warunkach sowieckich, robotnik przez rok nie mógł się dorobić takich butów. I to się odnosiło do wszystkiego.

Czy takie pytanie w końcu padło?

Oczywiście, że dostawałem takie pytania. Niekoniecznie co do butów, ale do innych rzeczy. Wszyscy byli zainteresowani i chcieli wiedzieć, co może dostać robotnik, za to, czy za swoją pracę, ile musi zapłacić w godzinach pracy, za taki przedmiot, czy za inny przedmiot. Ja byłem uprzedzony. I widziałem z przykładami, powiedziano mi o ludziach, którzy dostali później okazało się, że to było zupełnie powszechne i nagminne, że wielkie wyroki za to były i była specjalna kwalifikacja. Że to jest opowiadanie, rozpowszechniane wiadomości, które służą do deformacji Związku Radzieckiego. Opowiada się o tym, że za granica jest taki raj ekonomiczny. I to jest niesłychanie doniosłe zagadnienie, bo to jest to jedno z tych elementów, które wywołały w Rosji niezbędność terroru. Ja zawsze twierdziłem, że system komunistyczny nie może istnieć bez terroru. I dla mnie rozwiązaniem tego, wyjaśnienie tego co się teraz dzieje w Rosji, to jest nie to, że nastąpił przełom w poglądach ludzi, bo poglądy były zawsze te same. Tylko, że nastąpiło osłabienie terroru, z tych czy innych względów, dalsza kontynuacja terroru po śmierci Stalina, stała się niemożliwa na tą skalę. A dalsze wytłumaczenie jest, że to się stało z powodu walki o władzę. A jak tylko osłabł terror, to w to miejsce pojawia się, aby wszystkie te myśli, które zawsze były, tam nie ma nic rewelacyjnego, że są decydenci, w tym, że jest różnica zdań, trzeba wolnościach oni to nazywają, czy jest jaka, taka cała reforma Gorbaczowa. To nie jest nic nowego. Nowe jest tylko jedno, że nie ma terroru. I dlatego nie uważam tych rzeczy na nieodwracalne, bo one są odwracalne jeżeli tylko ktoś potrafi stosować terror. Terror to nie jest łatwa rzecz. Trzeba było umieć zamordować 15 milionów ludzi, przy np. takiej rzeczy jak kolektywizacja. To nie jest takie proste, to trzeba było czegoś tak wyjątkowego jak był terror Stalina, aby doprowadzić do tego, że ludzi dawało się do więzienia, za to, że się mówiło, że buty, może się robotnik w Polsce, parę butów za trzydniową pracę, czy coś w tym rodzaju. To jest też terror, jeżeli nie można takich rzeczy powtarzać prawda. To pierwszy objaw tego, ale nie wiedziałem jeszcze wtedy czym to pachnie, to było wtedy jak ja opowiadałem przed tem, gdy ja prosiłem tego sędziego Samorznkowa, aby dał mi papier, żebym ja mógł dojść spokojnie do dworca, żebym ja mógł dojść spokojnie do dworca, bo inaczej mnie zaczepią, ponieważ ja jestem inaczej ubrany. No to różnice są zatrważające, więc poziom dostępu do dóbr konsumpcyjnych jest zróżniczkowany w sposób przekraczający wszelkie pojęcia. Kiedy przyjechałem do Ameryki i zobaczyłem jak się tutaj wyrzuca butelki, opakowania, wodę sprzedaje się, lub soki owocowe we wspaniałych, długich, dużych flaszach z uchem, a ja jeździłem eszelonami, jeżeli nie miałem pustej butelki po spirytusie albo po czym, to mogłem po prostu umrzeć. Po prostu umrzeć, bo nie miałem możliwości nabrania wody z kranu na stacji. Bo jedyne źródło wody było, że na stacjach kolejowych były krany z wodą, czasami rozdzielali wrzącą wodę. Ale musiałeś mieć butelkę. Butelka była na wagę złota. Pusta, zwyczajna, ordynarna butelka. Ludzie, którzy przeszli przez obozy, chorują na to. Niektórzy do dziś dnia. Nie mogą się pozbyć tego, z przywiązania do dóbr materialnych, bo to wszystko jest marginalne. Wszystkie te wartości są tak niesłychanie inne. Jeżeli Pan się pyta jaka jest różnica. Przede wszystkim trzeba zacząć do tego, co jest w tym wypadku podstawą cywilizacyjną, konsumpcjom, dostęp do dóbr konsumpcyjnych. Żaden. Wszystko inne płynie z tego. Po to jest terror, żeby nie udostępnić ludziom świadomość tego, jak inne systemy funkcjonują.

Spotykając się z ludźmi prześladowanymi w Rosji, można było łatwo wyróżnić różne kategorie i tak jak Pan powiedział, były różne klasyfikacje. Czy mógłby Pan powiedzieć o tych klasyfikacjach? Poza tym, że była klasyfikacja typu geograficznego. Jak to było dalej klasyfikowane, jeżeli chodzi o kategorie prześladowanych, czy kategorie tych, którzy byli w Rosji.

System komunistyczny od pierwszej chwili swojego istnienia nie mógł zaspokoić potrzeb konsumpcyjnych całego narodu, wobec tego okazała się niezbędna dyskryminacja w stosunku do ludzi, którzy należą do systemu, są jego współtwórcami i do reszty społeczeństwa. I to jest podział na straty systemu komunistycznego. Trzeba zapewnić dobrobyt przede wszystkim członkom partii rządzącej, członkom partii komunistycznej, w wyższym stopniu sferze rządzącej, w mniejszym stopniu ale jednak dostatecznym, wojsku, które musi być syte. Które musi być mniej więcej na swoim poziomie dokarmione. Reszta - się nie liczy. W moim przekonaniu, na ile ja mogłem obserwować, pogarda klasy rządzącej Rosją, do masy, która pracuje jest zupełnie niesłyszana. Jest gorsza niż cokolwiek się widzi na świecie, w stosunku do, tam gdzie są różnice kwestii społecznych i to jest ta główna linia podziału. Kwestia dostępu do konsumpcji. Gdzie się dzielą na takich, co mają dostęp do konsumpcji i takich, którzy do konsumpcji nie mają dostępu, nie mogą sobie na nic pozwolić, są skazani na życie na bardzo niskim poziomie. Te rzeczy wychodzą na jaw, w braku terroru. Dlatego Rosję czekają ciężkie czasy teraz. Bo w dalszym ciągu, poziom dostępu/zaopatrzenia ludności jest niedostateczny.

No i jest w wielu przypadkach, wręcz, bardzo tragiczny. Prawdopodobnie nie jest to taka skala zjawisk, jaka była w czasie wojny. Powiedział Pan, że bardzo często ludność rosyjska, była nastawiona proniemiecko i że w tym przypadku nastawienie Hitlera, wobec ludności cywilnej, bardzo dużo tutaj zmieniło. Jak później kształtowało się to odczucie szarego człowieka rosyjskiego wobec Niemców? A jednocześnie wobec perspektywy, że to czego nienawidzili, znowu będzie faktycznie rządziło? Czyli wobec komunizmu?

Ja wyjechałem z Rosji zbyt wcześnie na to, abym mógł odpowiedzieć Panu na to pytanie. Z własnego doświadczenia. W tym wypadku mogę się ograniczyć do tego, co czytałem. Wiemy jakie, ja mniej więcej, jakie sfery opowiedziały się na Hitlerem, wiemy, że weszła w grę, poza sprawą stosunku Hitlera do ludności cywilnej weszły sprawy różnych animozji narodowościowych, że były założenia pewne, że pewne grupy mogą się w zasadzie okazać po stronie Hitlera i byliśmy świadkiem wysiedlenia lub niemal zniszczenia, całych wielkich grup narodowościowych. Wiemy również, że duża część Rosjan przyłączyła się do Hitlera, że była Własoszczyzna, że były te oddziały wojska, były oddziały, które oddawały się w niewolę i chciały walczyć przeciwko Hitlerowi, przeciwko bolszewikom. Wiemy również, że te rzeczy znalazły również bardzo raczej haniebnny epilog, jeżeli chodzi o rozwiązywanie tych problemów przez aliantów. Mackiewicz pisał o tym, jeżeli dobrze pamiętam, Kontra i tak dalej. Także, przekrój idzie zarówno, jeżeli chodzi o warstwy, zarówno jeżeli chodzi o podział narodowościowy, jak i gospodarczy. Przeważnie malkontenci rekrutowali się ze sfer, które były upośledzone, przy podziale dób konsumpcyjnych oraz tych grup narodowościowych, które uważały się za prześladowane w Rosji. Na Kaukazie Tatarzy, Niemcy nadwołżańscy. Ja widziałem eszelony z Niemcami nadwołżańskimi, które były wiezione gdzieś w głąb Syberii. Widziałem na własne oczy.

Czy spotkał, na pewno się Pan spotkał. Jak wyglądała sprawa, czy wśród tej pomocy, którą Pan, przy której Pan brał udział, znaczny procent to była pomoc żywnościowa? Z czego się ta pomoc składała? Procentowo jeśli można byłoby powiedzieć?

Procentowo nie umiem odpowiedzieć na to pytanie, bo nie wiem w jakim sensie procentowo, czy w stosunku do wartości, czy do ilości. W każdym razie nie wiem. Wiem, że była pomoc żywnościowa, wiem, że byliśmy zachwyceni, niektórymi tymi produktami, które wtedy były dla nas czymś nowym, że się tego w Europie, nawet w Polsce nie wiedziało. Różne suszone zupy, czy coś w tym rodzaju. Pamiętam, jak Gaclik, był kierownikiem opieki prawa lekarskiego, nadzwyczajna rzecz, ktoś dostanie pudełko proszku z suszoną zupą, to jest już, już ma jednodniowy podstawowy posiłek. To widocznie uważał, że jest zadowalające pod względem odżywczym. Najbardziej wartościowa była moim zdaniem pomoc odzieżowa, przypuszczam. Dlatego, że te rzeczy miały na rynku sowieckim niesłychaną wartość, nie tylko konsumpcyjną, ale odsprzedażową, rynkową. Można było sprzedać za duże pieniądze coś. Mam osobiście taki przykład, dwa przykłady. Ostatecznie nie skarżę się i nie uważam, że byłem w jakiś sposób upośledzony, ale myśmy wszyscy żyli w bardzo skromnych warunkach. I powiedziałem panu przed tem o Wiktorze Alterze, który został zaaresztowany. Otóż potem jak on został zaaresztowany, to może nawet przed tym. Przed tym przepraszam. Jak ich wypuścili wtedy z więzienia, po to aby ich pokazać ambasadzie, to ich ubrali. Odziewili i ubrali. I Wiktor Alter miał jakiś stary garnitur. To był wysoki człowiek, mojego wzrostu i ja dostałem ten jego stary garnitur. On mi to dał. Ja mówię, stary to stary, naprawdę świecący dobrze. Dla mnie to było nadzwyczajne, ja wyszedłem z więzienia i ja nie bardzo, to co nosiłem w więzieniu, jakoś wyszedłem z Wilna tak jak stałem, więc ja nie miałem żadnej odzieży. A pomocy wtedy nie było, a wtedy aby coś kupić, to nie wchodziło w rachubę. Więc ja ten garnitur nosiłem, bardzo długo go nosiłem. Nie pamiętam kiedy go ostatecznie zastąpiłem, widocznie coś przyszło z tej pomocy, co się kwalifikowało i ja jakieś ubranie na siebie znalazłem. To co chce powiedzieć, to jest to, że za ten stary garnitur, który według wszystkich kryteriów, nadawał się do wyrzucenia, to ja dostałem w jakieś antykwarni sowieckiej, sześć-tomowe wydanie Puszkina. Luksusowe wydanie, Akademii Nauk, to jest bardzo luksusowe wydanie, które chciałem ze sobą zabrać i które kupić nie mogłem, bo nie chcieli tego w ogóle za pieniądze sprzedawać. Ale za ten starym wyświechtany garnitur, to go dostałem i ma do dziś dnia tego Puszkina.

Czy jeszcze jakieś inne pamiątki z Rosji wywiózł Pan, poza tym Puszkinem? Za garnitur?

Wywiozłem trochę książek. Wywiozłem małą, sowiecką encyklopedię, którą chętnie bym komuś oddał, jeżeli ktoś chciałby wziąć. Ona jest oczywiście już nieaktualna. Wywiozłem jakiś tom, który jest podobno jakiś biały kruk, ale teraz już pewnie, jakiś protokół 8 Zjazdu Komunistycznej Partii, jeszcze przed czystkami Stalina. To była wielka rzadkość w Rosji i nie wolno tego było sprzedawać. No i to jest chyba wszystko. Ja byłem nastawiony na książki, mnie właściwie nic innego nie interesowało. Ludzie kupowali jakieś świecidełka, jakieś kamienie uralskie, jakieś takie rzeczy, czy coś.

Jak wyglądała sprawa książek w Rosji? Bo to jest ten świat, który jednocześnie, w którym przypuszczam wśród którego się Pan obracał normalnie w Polsce, natomiast w Rosji był chyba Pan od tego jakoś bardziej izolowany.

Tak. ja szukałem książek. Ale książki można było dostać, bieżące komunistyczne, propagandowe publikacje. Historię WKGB, prawda o komunistycznej partii, dzieła Lenina

zbiorowe, takie rozmaite. Taką makulaturę, której nikt nie chciał brać do ręki. Ale jak chodziło coś takiego wartościowego w moim rozumieniu, to tak jak powiadam, nikt za pieniądze nie chciał tego sprzedać. A nowych nie było.

(telefon)

Dobrze. Panie mecenasie, czy moglibyśmy jeszcze kontynuować ten watek z książkami?

Taka była sytuacja. Wszyscy byli w poszukiwaniu, dobrych, starych, rosyjskich książek. Albo nawet współczesnych książek, dobrze wydanych książek, które miały jakoś wartość biblioteczną, dla kogoś kto się interesuje literaturą, czy coś w rodzaju. Było trudno. Za pieniądze, mało kto chciał sprzedać. Rzeczywiście można było kopic za większe pieniądze, za dolary czy coś takiego. Myśmy tak bardzo nie mieli pieniędzy na te rzeczy.

Tak, ale czy w tym czasie były w Rosji coś w rodzaju antykwariatów, czy?

Tak. Były antykwariaty.

Jakie były ceny w Rosji? W porównaniu np. z chlebem czy tylko? Co mogło być przedmiotem handlu wymiennego.

Chleb. Ja nigdy nie kupowałem chleba w Rosji. Z wyjątkiem momentu, gdy wyszedłem bezpośrednio z więzienia. Nawet wtedy nie pamiętam, abym ja kupował chleb. Zupełnie tego nie pamiętam. Jakoś musiałem się odżywiać, ale nie pamiętam jak.

Kiedy dowiedział się Pan o pakcie Ribbentrop- Mołotow?

W Chamonix na południu Francji? W Alpach. Kończyliśmy wtedy wakacje z żoną, musiałem być wtedy 1 września w Warszawie, bo miałem sprawę w sądzie apelacyjnym, dwie sprawy hipoteczne, pamiętam jak dziś. No i wybuchł, wyszła wiadomość o pakcie Ribbentrop - Mołotow. Dla mnie było to jednoznacznie z wojną i uważałem, że muszę wracać do kraju. Więc pojechali, ale przy ówczesnym systemie podróżowania, paszporty polskie, były ograniczone do krajów specjalnych. W moim paszporcie, nie było Włoch, ani Jugosławii, miałem wracać przez Niemcy. Zadzwoniłem do ambasady polskiej w Paryżu, czy ja mogę wracać, powiedziałem, kim jestem, czy mogę wracać przez Berlin, bo tak miałem zapłaconą podróż. Pieniądze, płaciło się za bilety z góry, przed wyjazdem. Powiedzieli mi, że w żadnym razie panu nie radzimy jechać przez Niemcy i oni wiedzieli zresztą o tym, że moje nazwisko, było nie tyle ze względu na mnie, ale na mojego stryja i na mojego ojca, skompromitowane u Hitlerowców, dlatego, że mój stryj, inżynier Maurycy Seideiman był przewodniczącym, albo bardzo wybitnym członkiem komitetu bojkotowego, antyhitlerowskiego. A on ojciec mój, posłem na sejm z ramienia ludności żydowskiej. Więc oni uważali, że ja nie powinienem wracać przez Niemcy i że bym wobec tego wracał przez Włochy, południową trasą. Wobec tego trzeba było jechać do Genewy, najbliższy konsulat był w Genewie, żeby zmienić paszport, żeby dopisali do paszportu te kraje. No to żeśmy tam pojechali. przyjechaliśmy 1.15 do konsulatu, konsulat zamykał się o 1, pełne było podwórze ludzi, którzy byli w tym samym celu co my, może trzysta osób było wtedy. Jakies kongresy były tam wielkie. Ludzie wracali, nikt nie chciał wracać przez Niemcy. Konsulat był zamknięty, koniec. Nie ma mowy aby coś załatwiać dłużej. Trzeba było przyjechać jeszcze raz, prawda. Następnego dnia to już z bagażem wobec tego, od razu pojechaliśmy z Chamonix z bagażem do konsulatu, aby być z samego rana. Załatwili nam te paszporty i wsiedliśmy w pociąg, który szedł koło jeziora

lemańskiego, przez Lausanne, do Mediolanu. Na granicy szwajcarsko-włoskiej, wszedł milicjant faszystowski, włoski, skontrolował paszporty i pytał się *"kto z publiczności jest Żydem"*. Powiedziałem *"my jesteśmy Żydzi"*. To powiedział *"proszę wyjść z pociągu i iść na policję, bo my od dziś w nocy"* to było po dwunastej, *"od dwunastej obowiązuje nowy przepis, że Żydom wolno wjeżdżać do Włoch, tylko o ile jadą włoskimi statkami, albo z włoskich portów i muszą się załadować na statki w portach włoskich. Solo per compassi"* - powiedział. *"A pan dokąd jedzie? Ja wracam do Warszawy. A to nie możemy pana wpuścić"*. No to wyjął rzeczy, kazał wyjąć rzeczy, pociąg stał. Żona została przy rzeczach, a ja poszedłem do tej milicji. Siedział tam jakiś milicjant faszystowski i zaczął robić temu awanturę, po coś żeś mi pan sprowadził tego Pana? W tym momencie otwierają się drzwi, wylatuje moja żona, powiedziała: *"Nie krzycz, ja chce wiedzieć co się dzieje"*. On powiada: *"Pokaż pan te paszporty. Proszę. Przecież tu nigdzie nie jest napisane, że pan jest Żydem. Bo w polskich paszportach nie było takiej rubryki. No nie jest napisanie"*. *"To skąd one może wiedzieć, że Pan jest Żydem?"* *"Bo się pytał, to powiedziałem"*. *"To po co Pan powiedział?"*. Zaczyna się rozmowa, a jak się pyta, to po co się pyta? Pyta, to ja już mówię, tai jestem. On był bardzo zdenerwowany, powiedział aby wsiadać z powrotem i jechać dalej, tylko, że jak się ktoś będzie pytał, żeby nie mówić. To nie będę mówił. Wtedy że tak powiem, miałem takie ostrzeżenie, co, na co się w Europie zanoszą. Wsiadliśmy do tego pociągu i pojechaliśmy, w ogóle jeszcze nie mówię o tym, że nie mieliśmy pieniędzy. Chciałem coś sprowadzić sztukami, jakieś pieniądze z Londynu, od jakiegoś klienta. Bo nie było pieniędzy na opłacenie podróży na około Niemiec. Bilety były kupione przecież. No i przyjechaliśmy do Warszawy 31 sierpnia 1939 roku. A 1 września, poszedłem do sądu na sprawę, był nalot, sąd poszedł do piwnicy. I ja też i na tym się skończyła moja praktyka adwokacka w Warszawie. A 2 września, było to ostatnie posiedzenie Sejmu, jak mówiłem o tym na którym ojciec wygłosił to przemówienie. Jeszcze zapomniałem powiedzieć, że do tego tekstu, tego *brodacastu*, nazistowskiego z Wrocławia, to było dodane, czego się dopiero teraz dowiedziałem, bo to mój brat słyszał w Londynie. Ja o tym nie wiedziałem, że żydowski podżegacz wojenny jak Seidenmana z którym będziemy wiedzieli jak się załatwić, gdy znów wejdziemy do Warszawy. To była wyraźna zupełnie groźba. O tym się dowiedziałem dopiero teraz niedawno w Izraelu u brata. Nic nie mówił, mi cały czas. Wiedział o tym, ale o tym nie mówił.

O rodzicach już pan mówił, ale mógłbym Pan jeszcze najkrócej, dzieje ojca przedstawić po 1 września?

To już wspominałem prawdę. Rodziców wyprawiliśmy z Warszawy, to jest właśnie jedna z tych decyzji, za którą jestem wdzięczny Opatrzności, za to, że ja nie mam jeszcze, żadnych wątpliwości, że jeśli wtedy nie wrócili z żoną, to ojciec nie wyjechał z Warszawy. A jeśli nie wyjechałby z Warszawy, to by go zabili, to nie ma żadnych wątpliwości. Byli inni działacze żydowscy, którzy potrafili wyjechać. Bardzo niewielu. Ale byli tacy którzy potrafili wyjechać, jakieś im dokumenty załatwili fałszywe. Ale nie ojciec, po którego Gestapo przyszło drugiego dnia po zajęciu Warszawy. Mając po tym *brodacascie* z Wrocławia, więc to dla mnie jest zupełnie jasne, że by go oni zakatrupili pierwszego dnia, gdyby po niego przyszli. Ojciec był w Wilnie, mówiłem przedtem, że wyjechał północną trasą, przez marsylię do wtedy Palestyny. Umarł niestety 17 marca 1948 roku, czyli mniej więcej na dwa miesiące przed ogłoszeniem niepodległości Izraela. Także, nie dane mu było dożyć. Umarł w wieku lat 70, bardzo młodo. Był bardzo czynnym działaczem i był bardzo przywiązany do adwokatury, był bardzo czynnym w Palestrze Warszawskiej. Był członkiem rady adwokackiej, był rzecznikiem dyscyplinarnym. Ogromnie sobie cenił to stanowisko. Był radnym miasta Warszawy, jeszcze w 1916 roku, dużo przed tym jak został posłem na Sejm. Był

przewodniczącym różnych organizacji, był radcą prawnym Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, rabinatu warszawskiego. Nigdy nie rozumiałem jak to było możliwe. Mój ojciec był absolutnie niepraktykujący. Nie ma mowy o żadnym koszernym jedzeniu albo coś, w ogóle się do synagogi się nie chodziło. Ojciec zabrał mnie jedynie do synagogi, gdy ja byłem konfirmowany. Ale w zasadzie był zupełnie niepraktykującym. Nie to, że nie wierzącym. Tylko, że nie praktykującym, tradycję się podtrzymywało, ale tylko jako tradycja, nie jako religia. A ten niemniej był radcą prawnym rabinatu żydowskiego i członkiem, najpierw radcą prawnym, a później członkiem zarządu gminy żydowskiej. Dzisiaj takie rzeczy byłby prawdopodobnie niemożliwe. Ktoś by się do niego przyczepił, że nie może tak być.

Będąc już po wyjściu w Rosji, w Palestynie, spotkał Pan zapewne ojca.

Tak, w Jerozolimie. On był członkiem, przewodniczącym takiego Związku Żydów Polskich, który działał w Palestynie wtedy. Był bardzo szanowany człowiek, ale nie miał żadnego innego pola do działania.

Tak. Ojciec wyjechał razem z matką Pana? A co z, jakie były dzieje Pańskiej mamy?

Matka przeżyła ojca o 5 lat i umarła w Palestynie w 1953 roku. Bardzo schorowana, miała ciężki reumatyczny artretyzm i to ją bardzo wyczerpało i umarła na serce w 53 roku. Widziałem ją w 1952 roku. W 1952 roku pojechaliśmy pierwszy raz z żoną do Izraela i wtedy widziałem matkę po raz ostatni. A ojca od czasu wyjazdu w 1943 roku, nie widziałem. Ojciec zmarł 5 lat później. Także ojciec mając dwóch synów, umarł sam. Miał tylko matkę przy sobie, synów nie miał. Bo brat był wtedy w Armii Angielskiej, dopiero przyjechał już po jego śmierci. A matkę widziałem, mama, znaczy był przy śmierci matki, był, mój brat jest lekarzem, mieszka w Izraelu, teraz już jest na emeryturze.

Dobrze panie mecenasie, dziękuję Panu pięknie i chyba skończymy.

Chciałbym Panu jeszcze powiedzieć, że jeżeli chodzi o moją działalność rosyjską, to miałem tą rzadką satysfakcję, że po tym jak siedziałem u Stalina na wikcie, nie dużo przez kilka, kilkanaście zaledwie tygodni, to doczekał się tego, że tu w New York, jako adwokat, poznałem i byłem, że tak powiem doradcą jego córki, Svetlany Alliluyevy.

Tak, słyszałem o tym. To było opisywane.

Stąd mi się wydaje, że powinienem być zadowolony z tego, że dane mi były takie satysfakcje, mało komu jest to dane, aby doczekać się tego rodzaju zmiany, że tak powiem w dziejach. Dlatego najważniejsze jest to, żeby przeżyć. Teraz na przykład nigdy nie spodziewałem się, że dożyję tego roku 89 i tego co się dzieje teraz w Polsce, nawet w Rosji i w ogóle w całej Wschodniej Europie. Jestem zadowolony ze swojego życia w tym wypadku, bardzo.

Z jak największą nadzieją widzi pan to ...

Nie mam żadnej pretensji do Opatrzności.

Dobrze, dziękuję panie mecenasie, pięknie, za tą opowieść.

